

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 3 (311) • ROK XXVIII • GRUDZIEŃ 2023 • ISSN 1429-995X

WWW.ISSUUJ.COM/PISMOWUJ • ROZDAWANY BEZPŁATNIE

Jak zachować higienę cyfrową?

– str. 8

**Jak dobrze wypaść na rozmowie
o pracę? – str. 14**

**Prof. Michał Rusinek o Wiśławie
Szymborskiej – str. 19**



**Rozmawialiśmy z Magdaleną Herman,
nową przewodniczącą Samorządu
Studentów UJ – str. 5**

AUTOR:
ADRIAN
BURTAŃ

Na wstępie

Dystans

W świecie napędzanym przez personalizowane reklamy i śledzące algorytmy, które badają nasze zachowania w sieci, tym bardziej ciekawa staje się dyskusja nad wpływem i skutkami korzystania ze sztucznej inteligencji. Chatboty, które ostatnio biją rekordy popularności, zyskały sporo fanów, a przedstawiciele m.in. branż kreatywnych już zastanawiają się, czy roboty wyrzucą ich z pracy.

Nowe technologie towarzyszą nam niemal w każdej sekundzie. Do tego stopnia, że wypada się zastanowić, czy dalej są one „nowe”, czy po prostu „codzienne”. Furorę w ostatnich miesiącach robią chatboty sztucznej inteligencji, a zachwyty nad botem ChatGPT lub googlowskim Bardem przeplatają się z obawami o łamanie praw autorskich i katastroficznymi wizjami przejęcia kontroli nad światem przez roboty. Jak to zawsze bywa, medal ma dwie strony.

Pamiętacie tę aplikację, która na podstawie nadesłanych zdjęć postarzała wizerunki osób na nich ujętych? Parę lat temu zyskała ona sporo sympatyków, a przerobione zdjęcia przedstawiające staruszków z bujnymi siwymi włosami i zmarszczkami podbijały internet i spotkania towarzyskie. Mało kto w ferworze zabawy zastanawiał się, gdzie lądują przeróbki fotografii, z jakimi narzędziami jest połączona aplikacja i gdzie gromadzi nasze dane. Przyznam się szczerze, że ja również. I w świecie Facebooka, Instagrama lub innych social mediów było to zupełnie normalne, bo od lat „sprzedajemy” świadomie informacje o sobie w zamian za darmowy (w większości) dostęp do ciekawych opcji czy możliwości rejestrowania swojego życia.

Wydaje się, że dziś świadomość istnienia śledzących algorytmów i czyhających za rogiem zagrożeń związanych z cyberbezpieczeństwem jest znacznie większa. Nic dziwnego, bo w budowaniu tej świadomości pomagają skutecznie sami właściciele aplikacji. Nie będę się tutaj rozpisywał o kolejnych aferach Facebooka dotyczących wycieku danych użytkowników czy burzliwych zmianach właścicielskich na platformie X (do niedawna Twitterze) z ubiegłego roku. Ważny jest efekt. Od-

biorycy tych narzędzi są coraz bardziej zdystansowani do pomysłów serwowanych im przez cudotwórców technologicznych, podchodzą ostrożniej do swojej obecności w mediach społecznościowych, mają większą wiedzę, co dzieje się z ich danymi. Sam, instalując nową aplikację, staram zapoznać się z tym, ile informacji o sobie będę musiał udostępnić, by swobodnie z niej korzystać.

W świecie napędzanym przez personalizowane reklamy i śledzące algorytmy, które badają nasze zachowania w sieci, tym bardziej ciekawa staje się dyskusja nad wpływem i skutkami korzystania ze sztucznej inteligencji. Chatboty, które ostatnio biją rekordy popularności, zyskały sporo fanów, a przedstawiciele m.in. branż kreatywnych już zastanawiają się, czy roboty wyrzucą ich z pracy. Toczą się jednak też inne dyskusje, jak choćby te o oddziaływaniu chatbotów na debatę publiczną, wyniki wyborów czy podsycanie określonych poglądów. Wiemy już, że aplikacje do generowania gotowych odpowiedzi nie zawsze mają rację, ba, zdarza im się regularnie kłamać lub naginać fakty.

Następny przykład: aplikacje sztucznej inteligencji do klonowania głosu osób i tworzenia realistycznych wypowiedzi na podstawie próbek ich mowy. Przy-

kładowo: nagrywasz na telefon kolegę, gdy coś mówi, wstawiasz ten dźwięk do aplikacji, piszesz odpowiednią komendę (np. „Na postawie nadesłanej próbki głosu stwórz wypowiedź, w której osoba X krytykuje celebrytę Y”), a narzędzie generuje spreparowaną głosówkę. Śmieszne? No śmieszne, gorzej, gdyby podobnej techniki zaczęły używać nieodpowiednie osoby, np. do manipulowania wypowiedziami osób publicznych. Podobny zabieg zresztą już się pojawiał, choćby na TikToku, gdzie użytkownicy używali głosów polityków do tworzenia humorystycznych treści.

Absolutnie nie zamierzam demonizować nowych technologii czy sztucznej inteligencji. Sam jestem ich entuzjastą i z powodzeniem korzystam z wielu aplikacji oraz narzędzi SI w przyspieszaniu sobie pracy lub w ramach inspiracji. Według mnie to świetne sposoby na optymalizację obowiązków i zaoszczędzenie czasu. Warto jednak zwrócić uwagę na dobre i złe strony, i nie dawać się zwieść danej technologii tylko dlatego, że stała się ciekawą nowinką na rynku. Korzystajmy z niej po prostu rozsądnie, dostrzegajmy zagrożenia, szanujmy swoje dane i – w momencie próby – nie dawajmy jej przestrzeni do siania dezinformacji czy manipulacji. ■

W co się ubrać na uczelnię – (nie)praktyczny poradnik

Portfel – jest. Klucze – są. Jeszcze tylko tarcza i leczę

AUTORKA:
WERONIKA
ADAMEK



To, w co się ubieramy, jest nie tylko sposobem wyrażania się, ale również, co ważniejsze, ma praktyczne zastosowania w codzienności. Wybór parasola lub ciepłego swetra może zadecydować o tym, czy nasz dzień będzie udany. Jednak poza elementami ubioru ważne są akcesoria – kto nie ma szczęśliwego pierścionka, bransoletki albo nawet długopisu, który zawsze bierze na egzamin czy kolokwium?

A co, gdyby iść o krok dalej? Z praktycznego punktu widzenia powinniśmy, jako studenci, móc w pełni korzystać z zajęć, w których nie będą nam przeszkadzać głód ani pragnienie. Oczywiście można sobie przynieść na zajęcia sałatkę czy kanapkę z domu albo w przerwie iść do wydziałowego baru i zjeść coś ciepłego. Są jednak sytuacje, w których nie jest to możliwe, dlatego proponuję nosić ze sobą kroplówkę, która dostarczy najpotrzebniejszych substancji odżywczych. Taka kroplówka, w połączeniu ze stojakiem, może również służyć jako poręczny wieszak na kurtkę w te chłodne jesienne i zimowe dni.

Co więcej, w takiej sali wykładowej czy na korytarzach nie zawsze jest miejsce, aby komfortowo przejść lub usiąść. Z tego powodu sugeruję zainwestowanie w ludzką kulę dla chomików, dzięki której nawet największy tłok na korytarzu nie będzie problemem, a przy okazji pomoże nawiązać nowe znajomości, wsiadając i wysiadając z windy.

Studentom ciężko jest uciec przed prezentacjami projektów, a nawet jest to niemożliwe, dla-

tego, skoro nie da się przed nimi uciec, należy się bronić. Zbroja to trochę zbyt ekstremalne podejście do sytuacji, no i może zepsuć zaplanowany, profesjonalny outfit, dlatego tarcza jest tutaj lepszym rozwiązaniem. Będą się od niej odbijać znudzone spojrzenia i spływać po niej będą niewygodne pytania dotyczące tematu prezentacji. Po wystąpieniu taką tarczę da się wygodnie przechowywać przewieszoną przez plecy, aby nie utrudniała zbierania pochwał. Dodatkowo miecz może służyć jako elegancki wskaźnik.

Uważam, że bardzo niedocenianym elementem ubioru wśród studentów są wszelkiej maści kamizelki. Kamizelka wędkarska jest świetnym sposobem na przechowywanie dużej liczby przekąsek. Kamizelka kuloodporna zapewne obroni Cię przed serią pytań dodatkowych podczas egzaminu ustnego. Kamizelka odbłaskowa sprawi, że nawet na najbardziej zatłoczonej sali wykładowej pozostaniesz nie tylko zauważony, ale również zapamiętany przez każdego, włącznie z osobą prowadzącą wykład – na swoje szczęście lub nieszczęście. Natomiast kami-

zelka skórzana sprawi, że będziesz wyglądać jak hobbit, a kto tego nie chce?

W chłodniejszych miesiącach roku miło jest nosić ze sobą termos z gorącą herbatą czy kawą na zajęcia, ale w połączeniu z zeszytami, tabletem lub laptopem, prowiantem i przedmiotami osobistymi może przechylić szalę i torba lub plecak stają się zbyt ciężkie. Można oczywiście swój dobytek rozłożyć na dwie torby, ale to żadna wygoda, dlatego sugeruję zakup wózka na zakupy na kółkach, aby odciążać zmęczone plecy. Takie wózki można w dużej liczbie spotkać na placach targowych, a produkowane są w tylu wzorach, że każdy będzie mógł podkreślić swój indywidualny styl.

Cieszy mnie rosnąca popularność ponczo, ale zastanawia mnie, czy nie można tego jakoś ulepszyć. Ponczo to mniej więcej koc z dziurą na głowę i czasem na ręce. Jasne, że zamiast ponczo można po prostu owinać się kocem, może to być jednak niepraktyczne z całym tym dodatkowym materiałem, dlatego w kontrze proponu-

ję puchaty szlafrok, który niewątpliwie pomoże w walce z zimnem i dyskomfortem, a dodatkowo nie będzie ograniczał ruchu.

Elegancki strój na egzaminie to nie wymóg, ale dla wielu osób zwyczaj. Dlatego myślę, że odpowiednia marynarka to podstawa dla studenta. Taka np. wykonana z luster może Ci za wiele nie pomoże, ale kolegom za Tobą już tak. A gdyby w taki element garderoby zaopatrzył się cały kierunek, to może bardzo pozytywnie odbić się na ocenach.

Jest szansa, że w powyższym wywodzie poszłam o niejeden krok za daleko. Jednak mam nadzieję, że udało mi się kogoś przekonać do praktycznego podejścia do ubierania się, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym. Pamiętajcie, że ubiór „na cebulkę” to Wasz najlepszy przyjaciel (zwłaszcza, jak na Waszym wydziale nie grzeją kaloryfery), a ciepły napój to przynajmniej małe pocieszenie na zajęciach o 8 rano. Kiedy za oknem dalej mrok. ■



Pismo Studentów „WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego”

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków

Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

e-mail: wuj.redakcja@gmail.com; tel. 668 717 167

Strony internetowe: www.issuu.com/pismowuj oraz www.facebook.com/pismowuj

Redaktor naczelny: Adrian Burtan

Zespół: Justyna Arlet-Głowacka, Ewa Zwolińska, Olga Sochaczewska, Karolina Iwaniec, Jadwiga Wąsacz, Lucjan Kos (foto), Agata Maláková, Marcelina Konciewicz, Martyna Szulakiewicz-Gawęł (foto), Krzysztof Materny, Wiktoria Staniewska, Aleksandra Szmolke, Paulina Bednarek, Oliwia Wójciak, Katarzyna Flaszczyńska, Wojciech Skucha, Tomasz Łysoń, Martyna Lalik, Klaudia Katarzyńska, Alicja Bazan, Emilia Czaja (foto), Szymon Binda, Izabela Biernat, Weronika Adamek, Aleksandra Gregorczyk (foto), Wojciech Seweryn

Korekta: Ewa Zwolińska

Okładka: Lucjan Kos

Reklama: wuj_reklama@op.pl

Numer zamknięto: 28 listopada 2023 roku

Co nowego na UJ?

AUTORKA:
EWA
ZWOLIŃSKA



Mistrzowie programowania z UJ

Studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego triumfowali w XXVII Akademickich Mistrzostwach Polski w Programowaniu Zespołowym. W zawodach, które odbyły się na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, dwie drużyny z UJ zajęły pierwsze i trzecie miejsce. To pierwsza wygrana naszej uczelni w historii tej imprezy. Zwycięska drużyna w składzie Antoni Długosz (informatyka analityczna), Kacper Paciorek i Kacper Topolski (informatyka analityczna i matematyka) rozwiązała 9 z 13 zadań. Tyle samo zadań rozwiązał drugi zespół z naszej uczelni, tworzony przez przedstawicieli informatyki analitycznej: Justynę Jaworską, Jana Klimczaka i Rafała Pyzika. Najmłodsza drużyna reprezentująca UJ, w której znaleźli się Uladzimir Marozau i Ihara Maroz (studenci informatyki analitycznej) oraz Aliaksei Mamonau (student matematyki), zajęła 13. miejsce, rozwiązując 7 zadań. Pozostałe drużyny z UJ zajęły miejsca 16., 17., 19., 20. i 23.

Opiekunami studentów byli dr Lech Duraj i Krzysztof Potępa.

Metoda z UJ i AGH może pomóc w terapii komórkowej



Badaczki z UJ i AGH opracowały nową metodę pozyskiwania komórek tkanki kostnej. Polega ona na pobraniu z tkanki tłuszczowej mezenchymalnych komórek macierzystych (MSC) i stymulowaniu ich tak, by finalnie stały się komórkami kostnymi.

– Opracowany przez nas skład pożywki podawanej komórkom, a także odpowiednie mieszanie pożywki bardzo szybko naprowadzają komórki MSC tkanki tłuszczowej na różnicowanie w komórki tkanki kostnej. Proces ten wspomagany jest przez zastosowanie specyficznych, opracowanych na AGH podłoży wzrostowych dla komórek – wyjaśnia cytowana przez uj.edu.pl Karolina Truchan, doktorantka UJ, jedna z autorek metody. W jej opracowaniu wzięły udział również dr hab. Anna Maria Osyczka, prof. UJ, oraz dr hab. Katarzyna Cholewa-Kowalska, prof. AGH, i jej doktorantka, mgr inż. Barbara Zagrajczuk. Ich wynalazek jest skuteczniejszy, szybszy oraz łatwiejszy w użyciu niż dotychczasowe metody i może znaleźć zastosowanie w różnych terapiach komórkowych, gdzie korzysta się z autoprzeszczepów.

Innowacyjna terapia Szpitala Uniwersyteckiego

Już niedługo w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie będzie można skorzystać z nowej metody w hematologii, tzw. terapii CAR-T. Polega ona na pobraniu od pacjenta limfocytów, które następnie są poddawane modyfikacji genetycznej. Zmodyfikowane komórki powracają do pacjenta i, przy pomocy łagodnej chemioterapii, zwalczają nowotwór.

Ta forma leczenia jest bardzo skuteczna i znacznie mniej toksyczna niż allogeniczna transplantacja szpiku. Może uratować osoby, u których zawiodły inne dostępne rodzaje terapii. W Szpitalu Uniwersyteckim jest już jeden pacjent, który kwalifikuje się do leczenia tą metodą.

Rozpoczęty niedawno proces akredytacyjny, niezbędny do wprowadzenia terapii CAR-T, może potrwać nawet kilka miesięcy. W międzyczasie Szpital Uniwersytecki w Krakowie oferuje pacjentom z chorobami hematologicznymi inne nowoczesne metody leczenia. Warto wspomnieć, że oddział Hematologii Szpitala Uniwersyteckiego współpracuje również z Fundacją DKMS, która wspiera poszukiwanie dawców szpiku.

Laureaci konkursu Miniatura 7

Znamy już wszystkich laureatów tegorocznej Miniatury. Na szóstej, ostatniej liście rankingowej konkursu, którą opublikowało w październiku Narodowe Centrum Nauki, znalazło się 20 naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymają oni finansowanie w wysokości ponad 820 tys. złotych.

Wśród nagrodzonych badaczy z UJ znaleźli się naukowcy z różnych dziedzin: medycyny, chemii, matematyki, informatyki, prawa, filologii, biologii i fizyki. Tematy ich projektów obejmują m.in. opracowanie nowych metod leczenia, badania nad genetyką chorób nowotworowych czy badania dotyczące historii, języka i kultury.

Łącznie wśród laureatów siódmej edycji Miniatury znalazło się 41 naukowców z naszej uczelni, którzy otrzymają ponad 1,7 mln złotych. Te pieniądze, zgodnie z celem konkursu, muszą przeznaczyć na działania naukowe służące przygotowaniu założeń projektu badawczego, który zostanie przez nich złożony w innych konkursach (ogólnych lub międzynarodowych).

W trosce o klimat

„E-Know – 4 żywioły – Człowiek 2050” – to tytuł proekologicznej konferencji współorganizowanej przez UJ i AGH, która odbyła się 16 listopada br. w Auditorium Maximum. Rozmawiano na niej o neutralności klimatycznej, zrównoważonym rozwoju, śladzie węglowym, bioróżnorodności i gospodarce obiegu zamkniętego.

Wśród prelegentów znaleźli się reprezentanci świata nauki, polityki i biznesu. Jednym z gości był Jasiek Mela, podróżnik i działacz społeczny, który uświadamiał zebranym realność problemu zmian klimatycznych. – Odpowiadamy także za to, czego nie robimy – apelował, zachęcając do działania na rzecz klimatu.

Podczas konferencji można było też obejrzyć wystawę prezentującą tytułowe cztery żywioły, informującą o wpływie zmian klimatu na środowisko, samolot napędzany energią słoneczną, urządzenie wykorzystujące technologię nanokapsułkowania do wzbogacania makaronów oraz instalację pokazującą stopień zanieczyszczenia powietrza. Odbył się również Krakowski Test Wiedzy o Klimacie.

Źródło informacji: www.uj.edu.pl

Rozmowa z Magdaleną Herman, nową przewodniczącą Samorządu Studentów UJ

AUTORKA:
ALICJA
BAZAN

Działalność studencka naprawdę leży mi na sercu

Magdalena Herman została wybrana na nową przewodniczącą Samorządu Studentów UJ na kadencję 2023-2025. W rozmowie z nami mówi, czym zajmuje się teraz w samorządzie i na jakich działaniach szczególnie zależy jej w najbliższych dwóch latach.

Jak wspominasz ten wyjątkowy dla Ciebie dzień pod koniec czerwca, kiedy poznałaś wyniki wyborów na przewodniczącego samorządu?

Magdalena Herman, przewodnicząca Samorządu Studentów UJ: Moment ogłoszenia wyników był dla mnie punktem kulminacyjnym ostatnich miesięcy obfitujących w wiele wyzwań, którym starałam się podołać. Była to dla mnie chwila ogromnego stresu, ale też zaraz potem niesamowitej radości, że mnie oraz całemu zespołowi, z którym chcę działać na rzecz studentek i studentów, udało się uzyskać zaufanie koleżanek oraz kolegów z wydziałowych rad. Czułam ogromną satysfakcję, że ten okres ciężkiej pracy, długich rozmów i tworzenia jak najlepszego programu przyniósł wymarzony rezultat i będę mogła zrealizować swoją wizję samorządu studenckiego. Nie miałam jednak zbyt wiele czasu na cieszenie się z wygranej, bo od razu trzeba było zabrać się do intensywnej pracy i planować najbliższe działania kadencji. Zmiana składu samorządu to okres przekazania mienia, szkolenia nowych członków i mnóstwo papierkowej roboty. Zależało mi na tym, aby odpowiednio zadbać o całe grono samorządowe i wszystkie działaczki oraz działaczy, aby przekazać im jak najwięcej potrzebnej wiedzy merytorycznej, a tym samym skutecznie zaplanować i wspomóc nas wszystkich w realizacji najważniejszego celu samorządu studentów – działalności na rzecz wszystkich osób studiujących na naszej Alma Mater.

A jak wyglądają same wybory?

Wybory do Samorządu Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego to proces złożony, ale możemy go

w uproszczeniu podzielić na dwa etapy. W pierwszym wszystkie osoby studiujące na naszej Uczelni głosują za pośrednictwem USO-Sweb na swoich przedstawicieli do wydziałowych rad samorządu studentów. Później osoby, które uzyskały mandaty do tzw. „wydziałówek”, wybierają ze swojego grona przewodniczącego wydziałowej rady oraz trzech przedstawicieli do Uczelnianej Rady Samorządu Studentów UJ – najważniejszego organu uchwałodawczego na szczeblu ogólnouczelnianym. W ramach drugiego etapu Uczelniana Rada zbiera się na pierwsze posiedzenie przyszłej kadencji i wybiera przewodniczącego Samorządu Studentów. Zgłosić się może każdy student, który uzyska pisemne poparcie przynajmniej 200 koleżanek i kolegów z naszej Uczelni. Same wybory poprzedzone są prezentacją kandydatów oraz debatą, na której pytania mogą zadawać zarówno członkowie URSS, jak i całej społeczności akademickiej – obrady są otwarte. Następnie odbywa się głosowanie, komisja skrutacyjna liczy wyniki i od razu podaje je do wiadomości, więc na szczęście nie musiałam długo czekać w napięciu.

Jakie najważniejsze zadania stanęły przed Tobą od momentu wyboru i przed jakimi największymi wyzwaniami stanęłaś?

Tak jak już wspomniałam, bardzo dużym wyzwaniem było dopięcie wszystkich kwestii formalnych, organizacja w ramach naszego nowego zespołu i przygotowanie samorządu studentów, w szczególności nowych członków wydziałowych rad oraz komisji ogólnouczelnianych, do działalności na rzecz społeczności studenckiej. W tym celu zorganizowa-



– Moment ogłoszenia wyników był dla mnie punktem kulminacyjnym ostatnich miesięcy obfitujących w wiele wyzwań, którym starałam się podołać. Była to dla mnie chwila ogromnego stresu, ale też zaraz potem niesamowitej radości, że mnie oraz całemu zespołowi, z którym chcę działać na rzecz studentek i studentów, udało się uzyskać zaufanie koleżanek oraz kolegów z wydziałowych rad – mówi Magdalena Herman, nowa przewodnicząca Samorządu Studentów UJ.

liśmy już w wakacje odpowiednie szkolenia oraz przygotowaliśmy materiały pomocnicze dla różnych obszarów działalności samorządu. Musiałam poznać też nową funkcję, którą obejmowałam, i odnaleźć się w niej, co nie było łatwym zadaniem nawet mimo tego, że dotychczas pełniłam funkcję wiceprzewodniczącej. Myślałam, że udało mi się temu sprostać i mam poczucie, że jestem do tego zadania bardzo dobrze przysto-

wana, ponieważ wcześniej obserwowałam z bliska, na czym polega praca przewodniczącego. Spodziewam się jednak, że jeszcze wiele rzeczy mnie zaskoczy.

Chcę podkreślać nie tylko swoje własne działania, ale też to, co robimy wspólnie jako cały samorząd. To chociażby kwestia przydzielania zakwaterowania do akademików na ten rok akademicki, kwestie związane z ubezpieczeniami i stypendium rektora, pro-

blemy związane z przepisywaniem ocen do USOS-a. Staramy się być zawsze obecni dla tych, którzy potrzebują naszego wsparcia.

Wspomniałaś, że wcześniej byłaś wiceprzewodniczącą Samorządu Studentów UJ. A jak wyglądały początki Twojej przygody z samorządem?

Moja przygoda z działalnością studencką nie zaczęła się od samorządu, ale od koła naukowego, do którego dołączyłam na początku studiów. Po pewnym czasie dostałam się do jego zarządu. Znajoma z koła zaproponowała mi, żebym została wiceprzewodniczącą zespołu do spraw mobilności. To był właśnie początek drogi w samorządzie. W tym czasie zaczęłam też interesować się kulturą studencką i wstąpiłam do Uczelnianej Komisji Kultury SSUJ, w której na długo zostałam. Poprzednia przewodnicząca tej komisji rekomendowała mnie jako swoją następczynię, a Uczelniana Rada postanowiła obdarzyć mnie zaufaniem i powierzyć mi tę funkcję. Następnie powołano mnie na wiceprzewodniczącą całego samorządu.

Działalność studencka naprawdę leży mi na sercu. Wiem, że samorząd studencki ma realny wpływ na funkcjonowanie całego UJ, w szczególności w kontekście nadchodzących wyborów rektorskich, w których dysponujemy prawie 20% głosów, a więc będziemy mieli znaczący wpływ na wybór przyszłego rektora. Czuje się więc zainspirowana i gotowa do pracy.

Jakie są najważniejsze cele i plany samorządu na ten rok akademicki?

Najbardziej istotna kwestia na ten rok akademicki to wspomniane przeze mnie wybory rektorskie. Studenci dysponują prawie 1/5 głosów wszystkich elektorów, dzięki czemu mogą mieć poważny wpływ na przyszłość Uniwersytetu. Samorząd, tak jak przy okazji poprzednich wyborów, dołoży wszelkich starań, aby udzielić poparcia i zagłosować na jednego, wspólnego kandydata naszego środowiska. Zgodnie z procedurą wybierzemy naszych przedstawicieli do kolegium elektorów, będziemy ponadto chcieli jako Zarząd Samorządu Studentów UJ umożliwić wszystkim studentom jak najszerze włączenie się w proces wyborczy. Planujemy więc zorganizować dostępne dla ogółu studentów konsultacje społeczne dotyczące naszych postula-

tów, a następnie przedstawimy je oficjalnie zgłoszonym kandydatom. Wreszcie, kiedy zgodnie z procedurą wyborczą będziemy znać oficjalne kandydatury, będzie to świetny czas na debatę o roli studentów w Uniwersytecie, ale też o UJ jako całości. Zaprosimy do niej wszystkich zgłoszonych kandydatów, dokładając wszelkich starań, aby to wydarzenie angażowało jak najszerze grono osób, włącznie z transmisją debaty w internecie i możliwością zadawania pytań w formie zdalnej.

Pamiętamy przy tym, że jako kluczowe środowisko, mające wpływ swoimi głosami na ostateczny wybór rektora, jesteśmy zobowiązani do zapewnienia równych szans każdemu ubiegającemu się o ten zaszczytny urząd. Po planowanej debacie i spotkaniach z kandydatami jako samorząd studentów podejmujemy na tej podstawie – uwzględniając programy wyborcze kandydatów i deklaracje spełnienia naszych postulatów – decyzję, na kogo zagłosujemy jako przedstawicieli studenccy w Kolegium Elektorów.

Na czym polegają Twoje obowiązki związane z reprezentowaniem uczelni?

Jestem delegatem do PSSUK, czyli Porozumienia Samorządów Studenckich Uczelni Krakowa. Jako przewodnicząca z UJ czuję się zobowiązana do wspierania mniejszych uczelni, do dawania im przykładu, pomagania im w ich codziennych problemach, chociażby poprzez pokazywanie, jak coś działa u nas. Każda uczelnia powinna działać na miarę swoich możliwości. Działalność na mniejszych uczelniach jest pod pewnymi względami trudniejsza, ale myślę, że ich przedstawiciele mogą się zainspirować tym, jak określone rozwiązanie sprawdza się u nas. Dodatkowo jestem też delegatką w FUP, czyli Forum Uniwersytetów Polskich. Jest to zrzeczenie samorządów wszystkich uniwersytetów klasycznych. Tutaj zakres działalności rozszerza się na całą Polskę. Udzielam się także w Parlamencie Studentów RP, niemniej jednak nie pełnię tam żadnej określonej funkcji. Raz na miesiąc lub dwa mamy zjazdy z FUP. Jeździmy po całej Polsce, szkolimy samorządy, uczymy się od siebie nawzajem, a później tę wiedzę przekazujemy studentom poprzez sposób realizacji naszych działań. Sami też od czasu do czasu organizujemy takie zjazdy u siebie.

Długo przygotowywałaś się do funkcji przewodniczącej



– Działalność studencka naprawdę leży mi na sercu. Wiem, że samorząd studencki ma realny wpływ na funkcjonowanie całego UJ, w szczególności w kontekście nadchodzących wyborów rektorskich, w których dysponujemy prawie 20% głosów, a więc będziemy mieli znaczący wpływ na wybór przyszłego rektora – mówi nowa przewodnicząca.

samorządu. Ale czy jest coś, co jednak Cię zaskoczyło?

Traktuję moją funkcję bardzo poważnie. Staram się cały czas trzymać rękę na pulsie i wiedzieć, co dzieje się na poszczególnych wydziałach i w poszczególnych grupach studenckich. Niekiedy muszę przeciwdziałać odpowiednio wcześniej różnym działaniom, co bywa trudne. Bardzo pozytywnie

odebrałam to, z jaką życzliwością jestem traktowana przez władze uczelniane i wszystkich pracowników UJ. To pokazuje, że my jako studenci jesteśmy bardzo ważni dla uczelni. Utwierdza mnie w poczuciu, że jeżeli jest coś, co należy zrobić albo powiedzieć, to mamy do tego prawo. Mam pewność, że niezależnie od sytuacji zawsze zostaniemy wysłuchani. ■

Cykl „Wokół kół”

Niech żyje Młoda Polska!

AUTORKA:
KAROLINA
IWANIEC

Kraków można nazwać stolicą Młodej Polski. Nawet dzisiaj jesteśmy w stanie poczuć ducha tej epoki, odwiedzając kawiarnie, w których spotykali się jej przedstawiciele, spacerując tymi samymi ścieżkami czy przechodząc obok kamienic, w których mieszkali. Czy jest więc lepsze miejsce do powstania grupy pasjonatów tego okresu? Zobaczmy, czym zajmują się współcześni młodopolanie z Koła Naukowego Młodej Polski i Modernizmu UJ.



Chociaż Koło Naukowe Młodej Polski i Modernizmu UJ, działające obecnie pod opieką dr Urszuli Pilch przy Katedrze Historii Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, liczy dopiero pięć lat, już ma bogatą historię. A wszystko zaczęło się od prywatnych wieczorków poezji, które organizowała grupa przyjaciół z Wydziału Polonistyki.

– Potrafilismy godzinami siedzieć w kawiarniach i dyskutować o literaturze, co było kwintesencją tego, jak wyobrażałam sobie studia polonistyczne – wspomina Lidia Kamińska, założycielka koła, obecnie doktorantka.

Studenci w 2018 roku zainicjowali wydarzenie kulturalne w Piwnicy pod Baranami z okazji 150. rocznicy urodzin Stanisława Przybyszewskiego. Spotkało się ono z ogromnym zainteresowaniem, które stało się motywacją do dalszej działalności – już jako oficjalne Koło Naukowe Młodej Polski i Modernizmu.

– Miło wspominać czas, gdy pełniłam funkcję przewodniczącej. Czułam niesamowitą satysfakcję, gdy na nasze spotkania zaczęło przybywać coraz więcej osób zainteresowanych Młodą Polską – dodaje Lidia.

Działalność artystyczna

„Evviva l'artel!” – pisał niegdyś Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Członkowie koła wzięli sobie to wezwanie do serca, wpisując sztukę w centrum swojej działalności. Spektakle poetycko-muzyczne, takie jak „Teatr mój widzę ogromny”, „Każdy z nas jest Odysem”, „Moja wiosna”, to wydarzenia kulturalne, które nie tylko promują literaturę, ale także stanowią próbę zanurzenia się w dziedzictwie epoki i oddania hołdu twórczości Wyspiańskiego, Staffa czy Rydla.

Tradycją koła jest organizacja wieczorów poezji w domu Jana Kasprówicza na zakopiańskiej Harndzie, by w ten sposób celebrować



Chociaż Koło Naukowe Młodej Polski i Modernizmu UJ, działające obecnie pod opieką dr Urszuli Pilch przy Katedrze Historii Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, liczy dopiero pięć lat, już ma bogatą historię. A wszystko zaczęło się od prywatnych wieczorków poezji, które organizowała grupa przyjaciół z Wydziału Polonistyki.

wać urodziny jednego z najwybitniejszych poetów epoki.

W ramach promocji 11-tomowej edycji „Dzieł literackich” Stanisława Przybyszewskiego pod redakcją naukową prof. Gabrieli Matuszek-Stec młodopolanie stworzyli wydarzenia artystyczne, których scenariusze oparli na tekstach tego pisarza. Ich zaangażowanie widoczne było nie tylko podczas wieczoru poetyckiego w Jamie Michalika, ale także podczas autorskiego spektaklu „(Po) kuszenia Przybyszewskiego”, który wystawili na Zamku Królewskim w Warszawie.

Śladami modernistów

Kraków jest jednym z kluczowych miejsc na mapie historii Młodej Polski, ale to nie było jedyne miasto, które poznali członkowie koła, podążając śladami ulubionych artystów. Współcześni młodopolanie udali się do Poręby Wielkiej, by lepiej poznać losy Władysława

Orkana. Odkrywając tajemnice Kuja, zakochali się w krainie, która kształtowała niezwykłą wyobraźnię Stanisława Przybyszewskiego. W Zakopanem, gdzie górskie krajobrazy stawały się dla pisarzy i malarzy źródłem artystycznych inspiracji, poznali miejsca nasycone kulturą przełomu XIX i XX wieku – od domu Jana Kasprówicza, przez Galerię Sztuki w willi Oksza, po Muzeum Karola Szymanowskiego.

Kontynuacja młodopolskich tradycji

Jama Michalika to jedna z najsłynniejszych kawiarni artystycznych. To w niej spotykały się czołowe nazwiska Młodej Polski. Obecnie stanowi portal do epoki fin de siècle'u. Nie dziwi więc fakt, że właśnie w tym miejscu koło organizuje swoje spotkania, podczas których w swobodnej atmosferze dyskutuje się o wierszach, fragmentach prozy czy dramatu.

– Z sentymentem będę wspominać spotkania w Jamie Michalika współczesnych młodopolan i młodopolanek, czyli zbioru indywidualności, których łączy wspólna pasja do wędrowania meandrami modernistycznej literatury i sztuki – mówi Sylwia Stokłosa, członkini koła.

– Nasza grupa tworzy bezpieczną przystań dla wszelkich przejawów artystycznej ekspresji, a także stanowi doskonałą przestrzeń do rozwoju naukowego. Polecam i zachęcam do dołączenia – dodaje Sylwia, zapraszając wszystkich pasjonatów Młodej Polski. ■

E-mail:
kn.mpm.uj@gmail.comFacebook:
facebook.com/kn.mpm.ujInstagram:
instagram.com/knmlodapolska

Czym jest higiena cyfrowa?

AUTORKA:
JUSTYNA
ARLET-
GŁOWACKA

Technologiczni tubylcy. Jak nie przedawkować technologii?

Mało kto wyobraża sobie dzisiaj świat bez technologii, otaczających nas zewsząd ekranów i tych wszystkich narzędzi, które ułatwiają życie. Jednak aby się w tym nie zatracić, warto przypomnieć sobie, czym jest higiena cyfrowa.

Szybko rozwijający się świat niesie ze sobą wiele szans i możliwości, równocześnie obciążając nas nowymi zagrożeniami i trudnościami. Chociaż znajdujemy lekarstwa na niegdyś śmiertelne choroby, z braku ruchu i z powodu przetworzonej żywności walczymy z pandemią otyłości. Z jednej strony mamy wiele możliwości wzajemnego kontaktu oraz budowania relacji, z drugiej zaś w pędzącej rzeczywistości stajemy się bardziej samotni i coraz większy odsetek społeczeństwa choruje na depresję. Tak samo jest z technologią, która wypełnia już praktycznie każdy aspekt naszego życia – ma ona zarówno swoje dobre, jak i złe strony, których często nie jesteśmy świadomi. Okazuje się, że wielu z nas nie umie rozsądnie z niej korzystać i dbać o higienę cyfrowego życia. W tym artykule dowiecie się, dlaczego to takie ważne i co możemy zrobić, aby bardziej świadomie myśleć o tym elemencie naszego codziennego funkcjonowania.



Technologia wypełnia już praktycznie każdy aspekt naszego życia. Ma ona zarówno swoje dobre, jak i złe strony, których często nie jesteśmy świadomi. Okazuje się, że wielu z nas nie umie rozsądnie z niej korzystać i dbać o higienę cyfrowego życia.

Internetowe społeczeństwo

Być może większość z nas ma w głowie pewne skojarzenia, które przychodzą na myśl, kiedy słyszymy o higienie cyfrowej. Jednak czy aby na pewno wiemy dokładnie, co ten termin oznacza? Jak tłumaczy Fundacja Dbam o Mój Zasięg, higiena cyfrowa to postawa życiowa i związane z nią działania dotyczące odpowiedzialnego używania zasobów sieci, tak aby miało to jak najlepszy wpływ na nasze zdrowie fizyczno-psychiczno-społeczne. Jej poziom zależy m.in. od naszej samokontroli. Fundacja wskazuje również, że ponad 4,5 miliarda ludzi na świecie korzysta z internetu, a 3,4 miliarda ma konta w mediach społecznościowych. W Polsce z dostępu do sieci korzysta prawie 90% społeczeństwa. Skoro tak wiele osób funkcjonuje w sieci, kwestia higieny cyfrowej

nie jest już marginalnym zagadnieniem, a powinna stać się elementem dbania o zdrowie każdego z nas.

– Zagadnienie higieny cyfrowej pojawia się coraz częściej, ponieważ żyjemy w społeczeństwie informacyjnym, gdzie procesy informacyjno-komunikacyjne są realizowane za pośrednictwem technologii cyfrowych. To, co kiedyś odbywało się w sposób analogowy, w przestrzeni offline, dziś jest w dużej mierze online, np. edukacja, komunikacja międzyludzka, praca czy zakupy – wyjaśnia dr Malwina Popiołek, znawczyni nowych mediów i technologii informacyjno-komunikacyjnych.

Statystyki niestety nie są optymistyczne: Ogólnopolskie Badanie Higieny Cyfrowej dostępne na stronie cyfroweobywatelstwo.pl podaje, że „Czas spędzany przed

ekranem kontroluje 14,3% badanych. Blisko 2/3 z nich uważa, że spędza w ten sposób dużo, a nawet za dużo czasu. 1 na 5 osób ogranicza liczbę powiadomień w telefonie, a 9,3% unika używania ekranów przed snem”.

Zagrożenia

Nowe technologie na wiele sposobów ułatwiają nam życie, mają jednak także swoją ciemną stronę.

– Pierwsi cyfrowi tubylcy osiągnęli pełnoletność, zatem mamy już badania, które przynoszą informacje o tym, jak korzystanie z nowych technologii na nas oddziałuje – podkreśla medioznawczyni dr Agnieszka Całek. – Brak higieny cyfrowej ma poważne negatywne konsekwencje, chociażby fizyczne, jak m.in. smartfonowa szyja i smartfonowy kciuk, problemy ze wzrokiem czy słuchem – wymienia dr Całek.

– Warto pamiętać, że technologie cyfrowe mają wpływ na nasze mózgi, zmieniają procesy poznawcze, utrudniają koncentrację, a przede wszystkim nas bardzo rozleniwiają. Zwalniają z myślenia i pamiętania, co powoduje, że nasze mózgi nie ćwiczą tych bezcennych umiejętności. Jako zdominowana przez smartfona ludzkość traci zdolność liczenia w pamięci, abstrakcyjnego myślenia, czytania map, poprawnego odręcznego pisania, aktywnego poszukiwania informacji czy rozwiązywania złożonych problemów – wylicza ekspertka. – Warto się zastanowić nad tym, czy nasze leniwe smartfonowe mózgi nie będą większym zagrożeniem dla ludzkości niż popkulturowy bunt maszyn – podsumowuje.

O jeszcze jednym zagrożeniu mówi dr Malwina Popiołek. – W sieci jesteśmy dziś w zasa-

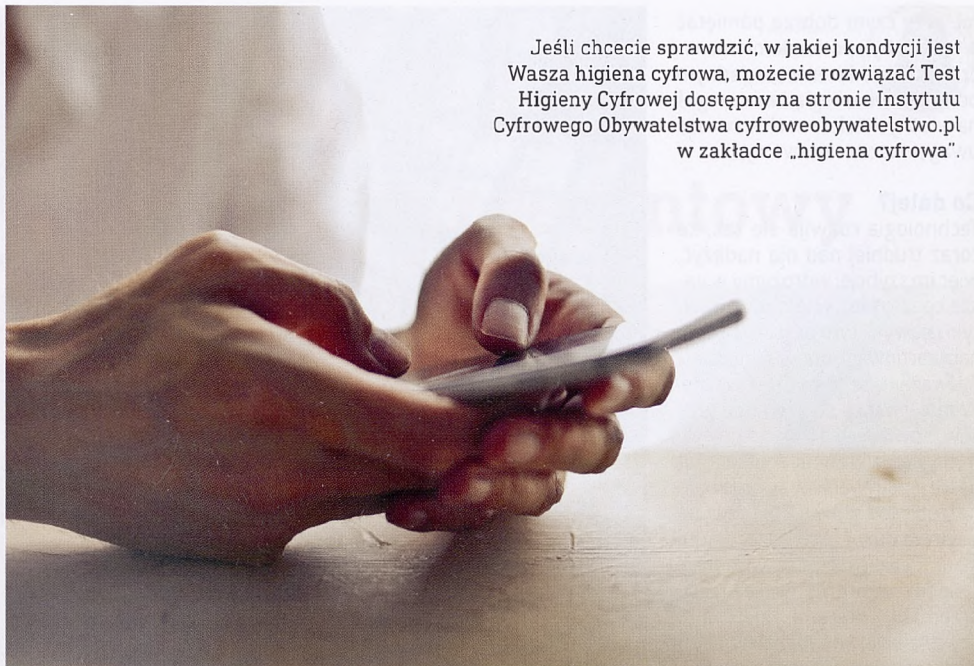
dzie cały czas, w ten sposób łatwo zatracić granice pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym. Jeśli nie zarządzamy aktywnie strumieniem informacji, który do nas dociera, to możemy wpaść w pułapkę baniek filtrujących, zniekształcających nasz obraz rzeczywistości. Jeśli dodatkowo nie mamy świadomości mechanizmów filtrowania, nasze poglądy mogą się radykalizować, a stąd już prosta droga do tego, aby np. zrywać relacje i kontakty z ludźmi, którzy myślą inaczej niż my – zwraca uwagę dr Popiołek.

Dobrostan psychiczny

Fizyczne objawy niedbania o higienę cyfrową to jedna strona medalu. Nieumiejętne korzystanie z internetu i technologii cyfrowych obciąża także naszą psychikę.

– Z pewnością na szwank narażony jest także nasz dobrostan psychiczny, co skutkuje pogorszeniem samopoczucia i spadkiem samooceny – wymienia dr Catek. – Porównujemy się do awatarów tworzonych w mediach społecznościowych, chociaż nie jest to prawdziwy obraz rzeczywistości, a na pewno nie pełny, ale scrollujący przeciętny użytkownik o tym nie pamięta. Może mu się wydawać, że obserwowane osoby mają w życiu nieustające pasmo sukcesów, a między nimi spędzają wakacje w przemiłych okolicznościach przyrody. Każdy skonfrontowany z takim obrazem może się poczuć kimś gorszym we własnym, całkiem przecież normalnym życiu – opowiada medioznawczyni.

O kolejnych aspektach wspomina dr Popiołek. – Warto zastanowić się, jak nawyki korzystania z technologii wpływają na nasze przyzwyczajenia i codzienne funkcjonowanie. Nicholas G. Carr [amerykański dziennikarz, autor książki o wpływie internetu na nasz mózg – przyp. red.] już parę lat temu wysunął tezę, że pod wpływem technologii rozpraszaających nasz mózg się zmienia – podkreśla nasza rozmówczyni. – Tracimy zdolność koncentracji, potrzebujemy wciąż nowych bodźców, coraz trudniej nam się skupić na jednej rzeczy, do tego stopnia, że nie jesteśmy w stanie obejrzeć pełnometrażowego filmu bez robienia krótkich przerw. Do tego dochodzą media społecznościowe, które wzmacniają narcystyczne zachowania i polaryzują nas światopoglądowo. To na pewno skłania do wielu refleksji – podsumowuje.



Jeśli chcecie sprawdzić, w jakiej kondycji jest Wasza higiena cyfrowa, możecie rozwiązać Test Higieny Cyfrowej dostępny na stronie Instytutu Cyfrowego Obywatelstwa cyfroweobywatelstwo.pl w zakładce „higiena cyfrowa”.

– Warto pamiętać, że technologie cyfrowe mają wpływ na nasze mózgi, zmieniają procesy poznawcze, utrudniają koncentrację, a przede wszystkim nas bardzo rozleniwiają. Zwalniają z myślenia i pamiętania, co powoduje, że nasze mózgi nie ćwiczą tych bezcennych umiejętności – przestrzega dr Agnieszka Catek.

Studenci kontra higiena

Chociaż omawiane zagadnienie jest ważne z punktu widzenia naszego zdrowia i samopoczucia, dalej dla wielu jest czymś, nad czym niekoniecznie się zastanawiają. Zapytaliśmy studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego o to, czy i jak dbają o swoją higienę cyfrową.

– Staram się, chociaż nie zawsze to wychodzi. Pracuję zdalnie, więc bardzo dużo czasu spędzam przed laptopem. Do tego dochodzi robienie notatek na studia czy kontakt z bliskimi, to też przecież czas spędzany przed ekranem – odpowiada Julia Mikzińska, studentka II roku studiów magisterskich dziennikarstwa i komunikacji społecznej.

– Zależy mi na oddzielaniu pracy od czasu wolnego, więc nie instaluję pracownicznych aplikacji na prywatnym telefonie, a wieczorne dooms�crollowanie [nadmierne śledzenie na ekranie smartfona lub komputera informacji i doniesień o negatywnym charakterze – przyp. red.] próbuję zamieniać na książkę – wymienia Julia.

Swoją perspektywę przedstawia nam także Kacper Kulpa, student III roku elektronicznego przetwarzania informacji. – Nie wiedziałem dotychczas o takim pojęciu jak higiena cyfrowa, mimo to od dziecka byłem nauczony dbania o swoje zdrowie pod względem korzystania z urządzeń elektronicznych – opowia-

da. – Staram się robić przerwy podczas dłuższego korzystania z urządzeń, nie siedzę przed ekranem po nocach, dbam o to, by spać przynajmniej 6,5 godziny, regularnie ćwiczę i uprawiam sport – podkreśla Kacper.

Warto w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednym zagrożeniu, które pojawia się, gdy nie kontrolujemy czasu spędzanego w sieci. – Jeśli higienę cyfrową rozumiemy także jako rozsądne korzystanie z internetu w ogóle, to wówczas do tematyki zagrożeń dochodzi także szereg zagadnień z obszaru psychologii, np. FoMO – podkreśla dr Popiołek. FoMO (z ang. Fear of Missing Out) to tzw. lęk przed wypadnięciem z obiegu, niebyciem na bieżąco; to obawa, że ominie nas coś ważnego. Chociaż dla wielu może to brzmieć co najmniej dziwne, zjawisko to wiąże się z takimi prostymi czynnościami jak chociażby częste zerkanie na telefon, sprawdzanie wszystkich przychodzących powiadomień czy odświeżanie poczty co kilka minut. Może okazać się, że FoMO jest nam bliższe, niż myśleliśmy.

Uzależnieni czy zależni?

Funkcjonowanie poza internetem dla większości z nas jest już czymś nieosiągalnym, czy to jednak coś złego?

– Często spotykam się z twierdzeniami mówiącymi, że jesteśmy „uzależnieni od internetu” czy od

telefonów komórkowych. Tymczasem w mojej opinii to tak, jakby powiedzieć, że „jesteśmy uzależnieni od prądu”. Czy w takim razie powinniśmy dozować sobie elektryczność i stosować jakieś formy „odwyku”? – pyta dr Popiołek. – Brzmi to dosyć kuriozalnie, prawda? Podobnie jest z internetem, możemy z niego zrezygnować, ale doświadczymy wówczas przeróżnych form wykluczenia. Od internetu i technologii informacyjno-komunikacyjnych jesteśmy dziś zależni i nie da się tego odwrócić czy cofnąć – dodaje rozmówczyni.

Co jednak zrobić, by zachować tę równowagę, skoro jesteśmy już niejako skazani na internet?

– Konieczna jest świadomość problemu i tego, że taka nierównowaga ma na nas bardzo niekorzystny wpływ, potem można szukać rozwiązań – zaznacza dr Catek. – Na pewno pomoże świadomie opracowany plan ograniczenia czasu spędzanego przed ekranami. Warto zadbać o to, by telefon nie towarzyszył nam w sypialni. Może dobrze przeprosić się z analogowym budzikiem? – proponuje medioznawczyni. – Jeśli nasza aktywność zawodowa czy edukacyjna wiąże się ze spędzaniem wielu godzin online, to warto zwrócić uwagę na to, żeby nasz czas wolny wyglądał inaczej, przeznacząc go np. na aktywność fizyczną czy lekturę papierowych książek. Może to być również wyjście z przyjaciół-

mi, przy czym dobrze pamiętać o tym, żeby spotkanie nie oznaczało siedzenia razem w jednym pomieszczeniu i oglądania czegoś na własnych telefonach – zwraca uwagę nasza rozmówczyni.

Co dalej?

Technologia rozwija się tak, że coraz trudniej nad nią nadążyć, więc im szybciej wdrożymy w nasze codzienne życie dobre praktyki i nawyki, tym prościej będzie nam zachować odpowiedni balans.

– Uważam, że temat jest ważny. W mojej bańce słyszę dużo głosów mówiących o tym, że powinniśmy bardziej zwracać uwagę na nasze przebywanie w świecie online i robić to z głową. Czy mówi się o tym za dużo? Nie sądzę. Czy za mało? Pewnie tak – zauważa Julia.

– Spędzamy coraz więcej czasu przed komputerami, telefonami czy telewizorami niezależnie od wieku, dlatego powinno się o tym mówić trochę więcej – zgadza się Kacper. A co na to naukowczynie?

– Niestety świadomość problemu jest niska, a temat wymaga ciągłego podnoszenia w przestrzeni publicznej, bo sprawa jest bardzo poważna – podkreśla dr Catek. – W naszej bańce informacyjnej, w warunkach uniwersyteckich, możemy mówić o balansie między życiem online i offline, to nie jest temat zupełnie obcy. Jednak



Dr Malwina Popiołek: – Możemy zrezygnować z internetu, ale doświadczymy wówczas przeróżnych form wykluczenia. Od internetu i technologii informacyjno-komunikacyjnych jesteśmy dziś zależni i nie da się tego odwrócić czy cofnąć.

gdy spojrzymy na sytuację osób, które edukację formalną w zakresie kompetencji cyfrowych skończyły w szkole podstawowej, zawodowej czy w gimnazjum albo w ogóle nigdy jej nie miały, to może się okazać, że zupełnie nie są

świadome istnienia problemu – zwraca uwagę medioznawczyni.

– Z pewnością potrzebujemy wprowadzania tych zagadnień do programów szkolnych na jak najwcześniejszym etapie, podobnie na studiach. Kompetencje cyfro-

we i balans online-offline powinny być zagadnieniami dla wszystkich osób studiujących, nie tylko tych z kierunków społecznych i związanych z nowymi technologiami – proponuje dr Catek. ■

IV Ogólnopolska Studencka Konferencja Naukowa „Bliżej Chemii”

Chemia w interdyscyplinarnym ujęciu

Na najstarszej polskiej uczelni odbywa się niejedno naukowe wydarzenie gromadzące naukowców z akademickiego świata. W nowy, 2024 rok wejdziemy z chemicznym przystupem za sprawą konferencji „Bliżej Chemii”.

Już niedługo Uniwersytet Jagielloński ponownie stanie się miejscem wymiany doświadczeń, wiedzy i naukowego networkingu. Przed nami IV edycja Ogólnopolskiej Studenckiej Konferencji Naukowej „Bliżej Chemii” organizowanej przez Naukowe Koło Chemii Medycznej i Środowiskowej UJ oraz Samorząd Studentów Wydziału Chemii UJ. Wydarzenie odbędzie się 12 i 13 stycznia 2024 roku w formie stacjonarnej na Wydziale Chemii UJ, a tematyka tego

przedsięwzięcia wiąże się z szeroko rozumianą chemią w ujęciu interdyscyplinarnym.

Organizatorzy zapraszają do udziału wszystkich studentów i doktorantów, którzy chcą podzielić się wynikami własnych badań lub przedstawić wybrany problem o charakterze popularnonaukowym. W trakcie poprzedniej edycji konferencja zgromadziła ponad 300 uczestników, z czego ponad połowa brała w niej aktywny udział, np. wygłaszając referat.

W tym roku miejsca na wygłoszenie prezentacji rozeszły się w ciągu 14 godzin od rozpoczęcia rejestracji, więc na pewno podczas wydarzenia nie zabraknie ciekawych treści.

Jak zapewniają organizatorzy, „To wspaniała okazja do wymiany doświadczeń, dyskusji, a także zdobywania nowych znajomości! Wierzymy, że nasza Konferencja stanowi grunt, na którym będą mogli znaleźć porozumienie studenci i doktoranci reprezentujący wszelkie działy chemii”.

Wydarzenie jest bezpłatne, a najlepsze prezentacje zostaną wyróżnione przez komisję złożoną z doktorantów oraz pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Każdy uczestnik, zarówno aktywny, jak i bierny, otrzyma certyfikat uczestnictwa, który będzie mógł wpisać do swojego naukowego CV. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie wydarzenia „IV Ogólnopolska Studencka Konferencja Naukowa „Bliżej Chemii” na Facebooku. ■

AUTORKA:
JUSTYNA
ARLET-
GŁOWACKA



Studia z przymrużeniem oka

AUTORKA:
EWA
ZWOLIŃSKA

Czym obdarować studenta w te święta? Poradnik prezentowy

Okres świąteczny to czas odpoczynku, spotkań z bliskimi i... prezentów. Ten ostatni element bywa problematyczny, szczególnie jeśli wpakowaliśmy się w jakąś mikołajkową akcję albo popełniliśmy błąd posiadania przyjaciół czy partnera/partnerki. Co dać naszej studiującej drugiej połowie, studentowi z rodziny lub przyjaciołom ze studiów? Jeśli to pytanie spędza Ci sen z powiek, koniecznie przeczytaj poniższy poradnik.

Wybór odpowiedniego prezentu nie jest prostą sprawą. To zagadnienie jest na tyle skomplikowane, że zajmuje się nim osobna gałąź nauki – prezentologia stosowana. Wyróżnia ona wiele różnych podejść do oceny wartości podarunku, które mogą być pomocne w podjęciu decyzji. Sprawdź, które z nich odpowiada Ci najbardziej i bieżnij szykować prezenty – zostało już niewiele czasu!

Podejście praktyczne

Zwolennicy podejścia praktycznego uważają, że najcenniejsze są te prezenty, które zaspokajają najpilniejsze potrzeby obdarowanej osoby. W przypadku studentów będą to zatem notatki z wykładów i opracowania obowiązkowych lektur. Pamiętając o praktycznym wymiarze podarunku, nie zapomnij jednak o jego formie! Wiedzę możesz sprezentować w formie minimalistycznej klasyki (rulon przewiązany elegancką wstążką),



książkowej (koniecznie dodaj świąteczne motywy na okładce!) lub dekoracyjnej (papierowe bombki, aniołki i dzwoneczki). Bardziej ambitni i artystycznie utalentowani ofiarodawcy mogą postarać się o dopasowanie akademickich treści do melodii znanych koled. Dzięki temu nauka do sesji przebiegać będzie w iście świątecznej atmosferze.

Inną propozycją zgodną z nurtem praktycznym jest zapas kawy bądź energetyków. Tego rodzaju prezent może pełnić także funkcję ozdoby – wystarczy ułożyć zakupione paczki lub puszki w kształt choinki, a powstałą konstrukcję owinąć kolorowymi lampkami. O pomoc w osiągnięciu pożądanego efektu możemy poprosić znajomych z kierunków inżynierskich lub ASP.

Podejście metafizyczne

Ten nurt prezentologii zakłada, że najlepsze, co można ofiarować drugiej osobie, ma charakter niematerialny. Nic więc dziwnego, że to podejście bardzo popularne wśród ofiarodawców, ponieważ nie wymaga wydawania pieniędzy. W myśl tej filozofii możemy zatem:

- dać studiującej osobie nadzieję na zaliczenie semestru (dar krótkoterminowy) oraz na to,

że jej dalsze studia na tym kierunku mają sens (podarek długoterminowy);

- dać jej święty spokój – to znacznie pytać, jak idzie jej nauka do sesji lub pisanie pracy dyplomowej i jakie oceny dostanie na koniec semestru;
- dać jej trochę dłużej pospać – niech w czasie świąt nadrobi te wszystkie nieprzespane noce spędzone na nauce (lub prokrastynacji);
- dać jej swój czas – jeśli dysponujesz nadmiarowym czasem, podziel się nim z osobą, której go brakuje; niech przeznaczy go na dowolny wybrany przez siebie cel, na przykład na pisanie pracy zaliczeniowej, sen lub oglądanie ulubionego serialu.

Podejście kierunkowe

W wyborze odpowiedniego prezentu może nam pomóc także kierunek studiów obdarowywanej osoby. Na przykład przyszłemu prawnikowi warto wręczyć koszulkę lub świąteczny sweter z napisem „Jestem studentem prawa”, by już więcej nie musiał tego wszystkim obwieszczać – jego ubranie zrobi to za niego. Z kolei lubującym się w autodiagnozie student(k)om psychologii i medycyny przyda się podręcznik diagnostyczny

ICD-11 lub DSM-5. Dzięki obszernemu katalogowi zaburzeń i chorób nie tylko dobrze przygotują się do egzaminów, ale też dostrzegą w sobie kolejne niepokojące objawy. Wszystko to dla ich dobra, oczywiście.

Studentowi lub studentce biologii i pokrewnych kierunków można dać w prezencie przeziębienie, grypę lub inną łatwo dostępną chorobę zakaźną – przekazane mikroorganizmy świetnie nadadzą się do hodowli własnej kolonii na zajęciach w laboratorium. Adeptom informatyki przyda się za to środek owadobójczy – skoro tak często narzekają na bugi w kodzie, pomóżmy im się ich pozbyć. Osoby studiujące ekonomię, zarządzanie i gospodarkę przestrzenną powinny za to ucieszyć się z gry „Monopol”.

Do wyboru, do koloru

Jak widać, prezentolodzy nie dają nam jednoznacznej odpowiedzi w kwestii idealnego prezentu. Mamy wiele możliwości i źródeł inspiracji, z których możemy czerpać. Warto pamiętać, że do tych źródeł należą też sami prezentobiorcy – to oni najlepiej wiedzą, co sprawi im radość. Może więc – zamiast czytać kolejny „uniwersalny” poradnik – zapytajmy, czego właściwie chcą...? ■

Feminatywy, czyli żeńskie formy języka

AUTORKA:
JUSTYNA
ARLET-
GŁOWACKA

Językowa tożsamość kobiet czy słowotwórcze zakłopotanie?

Otoczający nas świat nieustannie idzie do przodu i codziennie zmienia się na naszych oczach. Rozwijają się nie tylko branża IT czy medycyna, ale także język, którym się posługujemy. Jednym z zagadnień w obrębie językoznawstwa, o którym coraz więcej mówi się w przestrzeni publicznej, są feminatywy.

Język nie jest czymś niezmiennym, wręcz przeciwnie, to raczej plastyczna masa, która rozwija się, reaguje na bieżące sytuacje i wydarzenia, poddawana jest wielu zewnętrznym czynnikom i odzwierciedla często to, co dzieje się wokół. Po doświadczeniu pandemii w naszych słownikach zagościło przykładowo słowo „lockdown”, a anglicyzmy takie jak „vibe” czy „flow”, oddające nieco młodzieżowy klimat rozmowy, zagościły już w polskim słowniku. Neologizmy czy kolejne zapożyczenia z angielskiego pokazują, że język musi iść z duchem czasu, abyśmy mogli nazywać to, co dzieje się obok nas. A jak jest z feminatywami? O żeńskich formach języka porozmawialiśmy ze specjalistką oraz studentami UJ.

Być kobietą

Od jakiegoś czasu w przestrzeni publicznej coraz więcej mówi się o feminatywach. Najbardziej powszechna definicja polskiego językoznawcy Marka Łazińskiego mówi, że feminatywy to z jednej strony rzeczowniki, które nazywają kobiety zawody i funkcje, najczęściej tworzone na podstawie rzeczowników męskich, z drugiej zaś są to żeńskie warianty nazw wykonawców czynności. Słowa takie jak „nauczycielka” czy „pielęgniarka” nie wzbudzają w nas żadnych emocji, coraz częściej mówimy już o „gościu” lub „naukowiec”, jednak kiedy do gry wchodzi określenia takie jak „chirurgka”, „architektka” czy „ministra”, to zaczynają pojawiać się wątpliwości. Zapytaliśmy językoznawczynię dr Małgorzatę Majewską o to, dlaczego feminatywy to dzisiaj jeden z gorętszych tematów, nie tylko językowych.

– Dzieje się tak m.in. dlatego, że coraz większy procent kobiet zaczyna zajmować wysokie stanowiska i mając silny głos w przestrzeni publicznej, zaczęły domagać się swojej reprezentacji w postaci fe-

minatywów – tłumaczy dr Majewska. – Dyskusja wynika z tego, że dla dużej ilości nazw, które w systemie językowym mają męskie odpowiedniki, np. żeńskie zawody, wprowadzenie feminatywów uruchamia dodatkowy wysiłek poznawczy. Wiele tych form brzmi nienaturalnie dlatego, że płaszczyzna do ich stworzenia czasem bierze końcówki np. z rzeczowników, które oznaczają przedmioty. Klasycznym przykładem jest „pilot-pilotka”, pilotka jako pani pilot i jako czapka – pokazuje rozmówczyni.

– Są też konstrukcje, które brzmią dla niektórych zupełnie naturalnie, np. kardiolożka, ale są trudne do wypowiedzenia, stąd

w ludziach pojawia się opór i bardzo często objawia się on w formie prześmiania. Jednak dzisiaj wiele mediów nie wyobraża sobie tego, by nie używać form feminatywnych. Cieszę się z tego, że w jakimś stopniu stały się one normą – dodaje.

Poprawność językowa

W trakcie debaty na temat feminatywów często pojawia się pytanie o poprawność językową używanych wyrazów. Już w 2019 roku Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk zaprezentowała swoje stanowisko w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów. Mówi ono, że „większość argumentów

przeciw tworzeniu nazw żeńskich jest pozbawiona podstaw”, podając za przykład wspomnianą już chirurgkę, której „trudne zbitki spółgłoskowe [...] nie muszą przeszkadzać tym, którzy wypowiadają bez oporu słowa zmarszczka czy bezwzględny”. Rada uznaje również, że „w polszczyźnie potrzebna jest większa, możliwie pełna symetria nazw osobowych męskich i żeńskich w zasobie słownictwa. Stosowanie feminatywów w wypowiedziach [...] jest znakiem tego, że mówiący czują potrzebę zwiększenia widoczności kobiet w języku i tekstach”.

W stanowisku czytamy jednak, że nie zawsze jest to konieczne, „ponieważ, formy męskie mo-



Po doświadczeniu pandemii w naszych słownikach zagościło przykładowo słowo „lockdown”, a anglicyzmy takie jak „vibe” czy „flow”, oddające nieco młodzieżowy klimat rozmowy, zagościły już w polskim słowniku. Neologizmy czy kolejne zapożyczenia z angielskiego pokazują, że język musi iść z duchem czasu, abyśmy mogli nazywać to, co dzieje się obok nas. A jak jest z feminatywami?

gą odnosić się do obu płci". Rada Języka Polskiego podkreśla również, że „prawo do stosowania nazw żeńskich należy zostawić mówiącym”, a „sporu o nazwy żeńskie nie rozstrzygnie ani odwołanie się do tradycji (różnorodnej pod tym względem), ani do reguł systemu”.

Dr Majewska zwraca uwagę na jeszcze jedną ważną kwestię. – Problem polega na tym, że używanie feminatywów nie jest takie proste... Poprawny język nie zawsze oznacza język dobry w komunikacji. Z punktu językoznawczego musimy po prostu sprawdzić w słownikach czy zapytać specjalistów, czasem jednak trzeba się zastanowić, czy ta poprawność nie spowoduje, że stracimy z kimś relację. Czy warto na siłę poprawiać kogoś i tym samym powodować u niego dyskomfort związany z użyciem męskiej formy? Ja nie jestem aż takim purystą językowym, by uważać, że feminatywy powinny być zawsze i wszędzie – tłumaczy językoznawczyni.

Studenci i żeńskie końcówki

Byliśmy ciekawi, jaki stosunek do feminatywów mają studenci UJ i jak radzą sobie z żeńskimi końcówkami. Dlatego porozmawialiśmy z Hanną, Filipem i Natalią o tym, jak zapatrują się na to językowe zagadnienie.

– Lubię używać feminatywów i już się do nich przyzwyczaiłam, jest to dla mnie zupełnie naturalne. Dla mnie są one przede wszystkim narzędziem, które pozwala mi jako kobiecie precyzyjniej i pełniej się określić, a także wyrazić i ugruntować swoją tożsamość w sferze językowej – podkreśla Hanna Struska, studentka historii.

– Uważam, że feminatywy są potrzebne, bo mają wpływ na sposób postrzegania świata przez innych. Nie generalizuję, tylko wprowadzają różnorodność do języka i pozwalają lepiej opisywać otaczającą nas rzeczywistość. Sama staram się ich używać, ale niektóre wyrażenia są tak mocno zakorzenione w naszym społeczeństwie, że automatycznie wybieramy jedno słowo zamiast innych – odpowiada Natalia Łukasik, studentka zarządzania mediami i reklamą. A co na to Filip Kucharski, student informatyki? – Mam neutralne podejście do stosowania feminatywów. Rozumiem, że w języku polskim istnieje pewna asymetria płciowa, ale uważam, że ma ona swoje uzasadnienie. Osobiście używam feminatywów wtedy, gdy uważam



– W młodym pokoleniu używa się dużo więcej żeńskich form; mam wrażenie, że jest to dla was naturalne, bo już dorastaliście w tej „podwójności”. W tym momencie rozwoju języka używanie feminatywów czy konstrukcji niebinarnej jest pewnego rodzaju deklaracją i zajęciem stanowiska społecznego. Dajemy wtedy sygnał, że widzimy tych ludzi – podsumowuje dr Majewska.

to za właściwe i kiedy nie wprowadzają one zbędnej konfuzji – zaznacza.

– Myślę, że niepotrzebnie są one tak silnie upolityczniane – komentuje Hanna. – Warto edukować w tym temacie, nikogo nie obrażać, a im dłużej będziemy się z tym osłuchiwać, tym powszechniej będą one występować, co widzimy już na przestrzeni ostatnich lat – dodaje. – Wydaje mi się, że z biegiem lat ludzie zaczęli bardziej naturalnie postrzegać feminatywy. Coraz częściej słyszę ich użycie nie tylko w czasie przemów czy wykładów, ale także w prywatnych rozmowach. Mimo to istnieją osoby, które wciąż są do nich uprzedzone i uważają je za niepotrzebne – zauważa Natalia.

Czy feminatywy to „must have”?

– Nie dam nikomu rady, czy zawsze należy używać form feminatywnych, czy nie. Uważam, że w przestrzeni publicznej, kiedy

się wypowiadamy, powinniśmy je stosować. Natomiast gdy rozmawiamy między sobą i dla kogoś formy niefeminatywne są naturalne, to zastanówmy się, czy dla dobra relacji nie warto posługiwać się językiem swobodnym dla drugiej osoby, żeby dać jej poczucie bezpieczeństwa – radzi dr Majewska.

Nie ma co ukrywać, że czasem mimo dobrych chęci wybieramy znane i utarte w naszym systemie językowym męskie formy. – Przyznaję, że są pewne konteksty, w których nie zawsze stosuję feminatywy, np. w korespondencji formalnej. Wynika to zapewne z braku mojego przyzwyczajenia do niektórych żeńskich form i z faktu, że nie jestem pewna, jak dana kobieta ma do tego stosunek – tłumaczy Hania.

Nieco inne zdanie przedstawia nam Filip. – Uważam, że umiarkowane stosowanie feminatywów jest rozsądne, podczas gdy nadmierne wprowadzanie ich we

wszystkich zawodach i sytuacjach może być odbierane jako mało poważne lub żartobliwe.

A co mówi Natalia? – Chciałabym, żeby używanie feminatywów nie było jakimś wymuszonym mechanizmem, tylko czymś naturalnym, dlatego nie bicuję się za każdym razem, gdy powiem „gość” zamiast „gości”. Nie zawsze używam formy żeńskiej, czasem stosuję formę bezosobową, a czasem po prostu te wyuczone formuлки nasuwają się szybciej niż równościowe pojęcia – opowiada Natalia.

– W młodym pokoleniu używa się dużo więcej żeńskich form; mam wrażenie, że jest to dla was naturalne, bo już dorastaliście w tej „podwójności”. W tym momencie rozwoju języka używanie feminatywów czy konstrukcji niebinarnej jest pewnego rodzaju deklaracją i zajęciem stanowiska społecznego. Dajemy wtedy sygnał, że widzimy tych ludzi – podsumowuje dr Majewska. ■

Skuteczna rozmowa rekrutacyjna

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Jak zrobić dobre pierwsze wrażenie na pracodawcy?

Rozmowa rekrutacyjna jest decydującym momentem w procesie zdobywania wymarzonej pracy lub stażu. Dlatego warto się do niej odpowiednio przygotować, aby zrobić dobre wrażenie na potencjalnych pracodawcach. Razem ze specjalistką do spraw rekrutacji Dagmarą Domańską-Sojką przygotowaliśmy kilka wskazówek, dzięki którym osiągniecie sukces w tym kluczowym etapie rekrutacji.

Dostosuj swoje CV do wymagań i oczekiwań danego pracodawcy. To właśnie ono będzie pierwszym krokiem w zaprezentowaniu Twojej kandydatury rekruterowi. Jeśli będzie przyciągało uwagę oraz zawierało konkretnie opisane i odpowiadające wymaganiom umiejętności, to z pewnością zostanie szybko zauważone. Z doświadczenia naszej specjalistki wynika, że niestety zdarzają się sytuacje, kiedy w CV nie są zawarte prawdziwe informacje. Zwróć uwagę, że to nie jest dobre rozwiązanie, bo kłamstwa i tak wyjdą na jaw. – Zazwyczaj doświadczenie zawodowe kandydatów weryfikuje się poprzez pozyskanie referencji czy też sprawdzenie profili zawodowych kandydatów w mediach społecznościowych – mówi nam Dagmara Domańska-Sojka.



– Jednym z częstych błędów kandydatów podczas rozmowy rekrutacyjnej jest brak udzielania odpowiedzi, część kandydatów odpowiada na pytania bardzo krótko i konkretnie. Po drugiej stronie możemy postawić kandydatów, których wypowiedzi są długie, złożone i nie na temat... tzw. „łanie wody”, które podkreśla umiejętność autoprezentacji, ale często obnaża brak wiedzy merytorycznej – ocenia nasza ekspertka.

Odpowiadaj na pytania i pytaj

– Jednym z częstych błędów kandydatów podczas rozmowy rekrutacyjnej jest brak udzielania odpowiedzi, część kandydatów odpowiada na pytania bardzo krótko i konkretnie. Po drugiej stronie możemy postawić kandydatów, których wypowiedzi są długie, złożone i nie na temat... tzw. „łanie wody”, które podkreśla umiejętność autoprezentacji, ale często obnaża brak wiedzy merytorycznej – ocenia ekspertka. W trakcie rozmowy dobrze jest pokazać swoje zainteresowanie stanowiskiem i firmą. Pokaż, że potrafisz wyrazić myśli w sposób jasny i zrozumiały.

– Kolejnym błędem, z którym spotykam się w swojej pracy, jest brak pytań ze strony kandydatów w stosunku do pracodawcy. Podjęcie decyzji o nawiązaniu współpracy z firmą, nie znając odpowiedzi na podstawowe pytania, może

powodować pewnego rodzaju rozczarowanie. Warto pytać o zespół o to, dlaczego prowadzona jest rekrutacja, jak wygląda okres wdrożenia do firmy czy też o to, czego od kandydata oczekuje przyszły przełożony – dodaje specjalistka ds. rekrutacji.

Opowiedz o swoich umiejętnościach

Podczas rozmowy rekrutacyjnej opisz swoje konkretne osiągnięcia, projekty albo zadania, które wykonywałeś w przeszłości. Być może masz doświadczenie z działalności w samorządzie lub wolontariacie, które będzie przydatne w nowej pracy. Spróbuj odnieść je do wymagań, jakie są stawiane w ofercie pracy, na którą aplikujesz. Pracodawca będzie mógł wtedy zobaczyć, jakie masz doświadczenie i jak może się ono przyczynić do sukcesów firmy. Nasza ekspertka opowiedziała nam, jakie cechy

i umiejętności rekruterzy zwracają uwagę podczas oceny kandydatów: – Z mojego doświadczenia wynika, że ocena kandydatów odbywa się przede wszystkim na podstawie doświadczenia zawodowego oraz tzw. kompetencji twardych, czyli takich, które są łatwe do zweryfikowania, w tym znajomości języków obcych, wiedzy merytorycznej czy umiejętności obsługi danego programu. Natomiast to, co w moim odczuciu jest ważniejsze, to kompetencje miękkie, tj. komunikacja, umiejętność współpracy, wychodzenie z inicjatywą czy organizacja pracy własnej.

Ocena kandydata przez rekruterów

– Myślę, że ostatnie lata w pewnym stopniu zmusiły firmy i rekruterów do zmiany podejścia wobec kandydatów. Sam proces rekrutacji mocno się zmienił przez

wprowadzanie nowych technologii i narzędzi rekrutacyjnych. Pracownicy coraz częściej chcą przynależeć do firmy i czuć, że angażują się w coś ważnego, a pracodawcy stawiają na elastyczność, dbają o employee experience oraz angażują się w działania z obszaru społecznej odpowiedzialności. W związku z powyższym obecnie ważniejsze w ocenie kandydatów są kompetencje miękkie, samoświadomość, plany zawodowe oraz umiejętność odnalezienia się w rzeczywistości ciągłych zmian – podkreśla Domańska-Sojka.

Ponadto na rozmowie rekrutacyjnej kandydat powinien zrobić dobre pierwsze wrażenie. Chociaż wygląd zewnętrzny nie jest najważniejszy podczas procesu rekrutacji, o ile nie jest to np. praca modelki, może jednak mieć wpływ na to, jak oceni go rekruter. Dlatego przygotowując się do rozmowy, wybierz odpowiednie ubrania, które będą adekwatne do branży i stanowiska, na które aplikujesz.

Kilka wskazówek autoprezentacyjnych

Podczas rozmów o pracę nie tylko umiejętności i doświadczenie są ważne, ale również sposób, w jaki się prezentujesz, odgrywa kluczową rolę. Dla studentów, którzy dopiero rozpoczynają karierę zawodową, opanowanie sztuki autoprezentacji jest szczególnie istotne. Pierwszą ze wskazówek jest

okazanie pewności siebie. Pokaż, że masz wiarę we własne umiejętności, ale także szacunek dla innych członków zespołu i chęć nauki od innych. Wykaż zainteresowanie rozmową poprzez aktywne słuchanie i zadawanie pytań. Pamiętaj, by dostosować sposób komunikacji do sytuacji. Jeśli rozmowa jest formalna, zachowaj odpowiedni ton głosu, dobierz właściwe słowa. Jeśli natomiast atmosfera jest luźniejsza, dostosuj się do niej. Warto dodać również, że twój wzrok wiele o Tobie mówi. Uciekanie od oczu rekrutera lub pracodawcy jest oznaką niepewności, stresu i zdenerwowania. Dlatego podczas rozmowy staraj się utrzymywać kontakt wzrokowy.

Czego lepiej nie mówić na rozmowie o pracę?

W rozmowie z przyszłym pracodawcą lepiej jest unikać pewnych tematów i wypowiedzi, które mogą niekorzystnie wpłynąć na Twoje szanse na zatrudnienie. Unikaj sytuacji, w której wypowiadasz się negatywnie o byłych pracodawcach. Takie komentarze mogą wzbudzić wrażenie, że jesteś nieprofesjonalny i niepotrzebnie konfliktowy. Lepiej jest też unikać tematu wynagrodzenia na samym początku rozmowy. Rozmowy o pieniądzu najlepiej zostaw na później. Wypadniesz źle w oczach rekrutera, kiedy

będziesz mówił o sobie w negatywny sposób, dlatego nie koncentruj się na swoich słabościach. Mówiąc o sobie, znajdź złoty środek, czyli nie przechwalaj się i nie obiecuj. Daj się poznać jako profesjonalista i pamiętaj, że jesteś na rozmowie o pracę, a nie na kawie ze znajomym. Dlatego nie opowiadaj o szczegółach z prywatnego życia.

Wskazówki od specjalistki do spraw rekrutacji

Zdobycie pracy lub stażu to często proces skomplikowany i wymagający. – Warto pozyskać informację o firmie, do której zostaliśmy zaproszeni na rozmowę rekrutacyjną, przygotować listę pytań do rekrutera, przećwiczyć standardowe pytania przed lustrem lub nagrać swoje wypowiedzi, żeby zwrócić uwagę również na komunikację niewerbalną, ale przede wszystkim potraktować rekrutację jako nowe, ciekawe doświadczenie w życiu zawodowym. Pamiętajam swoją pierwszą rozmowę rekrutacyjną jeszcze przed rozpoczęciem studiów i było to dla mnie bardzo stresujące przeżycie – zwłaszcza że były to czasy absurdalnych pytań, które pojawiały się dość często na spotkaniach rekrutacyjnych typu „czy sprzedasz mi ten długopis”. Pracy nie dostałam, ale uświadomiłam sobie, że chcę zostać rekruterem, żeby inni kandydaci nie musieli czuć się

na spotkaniach tak jak ja na mojej pierwszej rozmowie – mówi nam specjalistka.

Przyszłość rekrutacji w dobie sztucznej inteligencji

W obliczu dynamicznego rozwoju technologii, systemy rekrutacji stają się coraz bardziej zaawansowane i skuteczne. Czy zatem w przyszłości będą w stanie zastąpić pracę człowieka w procesie rekrutacji? To pytanie budzi wiele dyskusji w środowisku HR i na rynku pracy. – Systemy rekrutacji z pewnością ułatwią pracę, zautomatyzują ją, ale nie zastąpią pracy człowieka. Rekruter to pewnego rodzaju łącznik między kandydatem i biznesem, to on buduje dobre relacje z kandydatem, ale także swoją postawą tworzy wizerunek pracodawcy, w końcu to pierwszy kontakt kandydata z firmą. Popatrzmy na obecne pokolenie Z i jego potrzebę identyfikowania się z wartościami firmy. Młodzi ludzie mają oczekiwania szybkich reakcji i udzielenia feedbacku czy też możliwości wykorzystywania kreatywności. Ale mimo ich zamiłowania do nowoczesnych technologii bezpośrednia interakcja z drugim człowiekiem jest istotnym elementem, który może mieć wpływ na chęć podjęcia współpracy w danym miejscu – podkreśla Domańska-Sojka. ■



– Pracownicy coraz częściej chcą przynależeć do firmy i czuć, że angażują się w coś ważnego, a pracodawcy stawiają na elastyczność, dbają o employee experience oraz angażują się w działania z obszaru społecznej odpowiedzialności. W związku z powyższym obecnie ważniejsze w ocenie kandydatów są kompetencje miękkie, samoświadomość, plany zawodowe oraz umiejętność odnalezienia się w rzeczywistości ciągłych zmian – podkreśla Dagmara Domańska-Sojka.



Od 4 do nawet 20 tys. zł. Jak pracuje się w branży IT?

Specjaliści z branży IT przyczyniają się do tworzenia innowacyjnych rozwiązań, które kształtują i rozwijają naszą cyfrową rzeczywistość. Porozmawialiśmy z przedstawicielami 5 zawodów o ich karierze, plusach i minusach pracy oraz poprosiliśmy o wskazówki dla osób, które chciałyby zacząć karierę w tej branży.

Rozpoczęcie pracy w IT wymaga intensywnej nauki teorii i praktyki. Warto jednak poświęcić czas, by potem cieszyć się wieloma możliwościami rozwoju zawodowego oraz atrakcyjnymi zarobkami. Nasi rozmówcy zarabiają od 4 do 20 tys. zł w zależności od poziomu umiejętności i rodzaju umowy. Pracę zaczęli w trakcie lub po studiach albo ucząc się sami. Ich nauka jednak nigdy się nie kończy, bo wszyscy podkreślili, że zmiany w IT następują z roku na rok. Niektóre imiona naszych rozmówców zostały zmienione na ich prośbę.

Android developer

Radosław pracuje jako Android developer. Jest absolwentem informatyki na UJ. Swoje pierwsze kroki w branży IT stawiał w ramach stażu wakacyjnego, po którym otrzymał propozycję zatrudnienia.

– Najważniejszym zadaniem w mojej pracy jest wytwarzanie oprogramowania, a dokładniej aplikacji mobilnych na Androida i dla Android TV – mówi nam Radosław. Według naszego rozmówcy przydatne kompetencje na stanowisku Android developera to umiejętność rozwiązywania problemów i wyszukiwania informacji, a także rozumienie algorytmów i poprawne ich zastosowanie. Praca Android developera ma dla naszego rozmówcy wiele zalet, jak np. satysfakcja i nowe wyzwania, z którymi codziennie się mierzy. Radosław podzielił się z nami również wskazówkami, które mogą być przydatne dla studentów chcących rozpocząć pracę w branży IT:

– Polecam przede wszystkim aplikowanie na staże lub praktyki, co pozwala zdobyć doświadczenie, a także często kończy się propozycją dalszej współpracy. Wiele firm pozwala na elastyczny grafik, co ułatwia pogodzenie

pracy ze studiami. Bardzo ważne jest również posiadanie konta w serwisie LinkedIn i dbanie o jego częstą aktualizację. Jest ono pewnego rodzaju wizytówką w branży – podkreśla.

Junior Angular developer

Filip pracuje jako front-end developer w języku Angular od ponad roku. Sam uczył się programowania. Jednym z największych wyzwań, z jakim musiał się zmierzyć, było utrzymanie motywacji.

– Na stronie Harvardu znalazłem darmowy kurs z podstaw programowania. Po przejściu tego kursu okazało się, że nic nie wiem i moje pierwsze próby robienia stron internetowych wyglądały fatalnie. Jednak dało mi to już podstawy do dalszej pracy. Kolejnym krokiem była współpraca z osobą, która już pracowała

w branży IT i oceniała napisany przeze mnie kod. Ta osoba nakierowała mnie na to, jakie błędy popełniam i we współpracy z nią doszkołem swój warsztat praktyczny – mówi Filip.

W pracy front-end developera głównym obowiązkiem jest stworzenie reprezentatywnej strony internetowej. Filip w rozmowie z nami podkreślił, że przydatną umiejętnością kandydatów na to stanowisko jest zmysł estetyczny. Dodatkowo:

– By rozpocząć pracę w IT, trzeba dużo praktykować. Najlepiej jest robić własne, kreatywne projekty, a nie kopiować je z internetu. Warto jest próbować zdobywać doświadczenie w różnych projektach. Unikajcie popularnych w internecie bootcampów. Często są one tylko wizją złudnych gwarancji znalezienia później pracy.

Większość prezentowanej tam wiedzy jest dostępna za darmo, jeśli dobrze się jej poszuka. Czasami kurs z internetu za 30 zł jest o wiele bardziej wartościowy niż bootcampy za kilkanaście tysięcy – komentuje Filip.

Nasz rozmówca pracuje zdalnie, a satysfakcję sprawia mu możliwość codziennego rozwiązywania trudnych zadań oraz tworzenia kreatywnych i funkcjonalnych stron internetowych.

Senior Java developer

Robert pracę w IT rozpoczął sześć lat temu. Najpierw dostał się na dwumiesięczny staż, potem otrzymał propozycję pracy. Oprócz studiów z zakresu informatyki sam uczył się programowania w języku Java. Obecnie pracuje na stanowisku senior Java developera. – Moimi głównymi obowiązkami



Rozpoczęcie pracy w IT wymaga intensywnej nauki teorii i praktyki. Warto jednak poświęcić czas, by potem cieszyć się wieloma możliwościami rozwoju zawodowego oraz atrakcyjnymi zarobkami. Nasi rozmówcy zarabiają od 4 do 20 tys. zł w zależności od poziomu umiejętności i rodzaju umowy.



Studentom, którzy chcieliby pracować na stanowisku Java developera, Robert poleca rozwijanie umiejętności programowania nie tylko na studiach, ale także obok nauki. Ponadto zaznacza, że istotne jest budowanie portfolio na portalu Github oraz rozwijanie sieci kontaktów na LinkedIn.

są rozwijanie oraz utrzymywanie istniejącej aplikacji. Jestem odpowiedzialny za całość aplikacji i jej działanie – mówi Robert.

Od początku pandemii pracuje zdalnie i ta możliwość ma dla niego same zalety. – Dzięki pracy zdalnej mogę efektywniej pracować, m.in. ze względu na brak rozpraszaczy w otoczeniu – dodaje. W branży IT według Roberta kluczowa jest chęć nieustannego rozwoju i zdobywania wiedzy na temat nowych technologii. – Branża IT to obszar, w którym zmiany następują z roku na rok – podkreśla.

Robert zwraca też uwagę na plusy i minusy swojej pracy. – Plusy mojej pracy obejmują brak powtarzalności i monotonii. Miałem okazję pracować nad rzeczami, które są rzadko powtarzalne. Doświadczenie pozwoliło mi poznać wiele różnych technologii oraz ludzi z różnych kultur i krajów. Minusem, który dostrzegam, jest powszechna w branży IT metodologia pracy w tzw. sprintach, czyli dwutygodniowych iteracjach czasowych. To oznacza, że muszę dostarczyć skończoną funkcjonalność w określonym czasie, co jest bardzo stresujące – podsumowuje.

Studentom, którzy chcieliby pracować na stanowisku Java de-

velopera, Robert poleca rozwijanie umiejętności programowania nie tylko na studiach, ale także obok nauki. Ponadto zaznacza, że istotne jest budowanie portfolio na portalu Github oraz rozwijanie sieci kontaktów na LinkedIn. – Ważne jest również, by nie bać się krytyki. Dodatkowo pracujcie nad umiejętnościami miękkimi, takimi jak umiejętność prezentacji, komunikatywność, otwartość i znajomość języków obcych – dodaje.

UX/UI designer

Sebastian pierwsze kroki w IT stawiał w sklepie internetowym. Tam zajmował się optymalizacją treści pod kątem SEO i copywritingiem. Studiował psychologię na UJ, a następnie ukończył studia podyplomowe z UX/UI designu.

– Głównym obowiązkiem UX/UI designera jest zrozumienie potrzeb użytkownika, a następnie zaprojektowanie rozwiązania, które poprawi jego doświadczenia. Moja praca obejmuje konsultacje biznesowe, badania z użytkownikami, różne warsztaty i aktywności, które pomagają w generowaniu pomysłów. Ostatecznym jej wynikiem powinien być produkt, który jednocześnie spełnia wymagania biznesowe klienta i potrzeby użytkownika – tłumaczy Sebastian.

By dobrze sprawdzić się na takim stanowisku, istotne są zarówno umiejętności miękkie, jak i twarde. Przydatna jest zdolność do współpracy z innymi ludźmi, komunikacja czy umiejętność słuchania. Jeśli chodzi o techniczną stronę, ważna jest znajomość zasad programowania i obsługa odpowiednich narzędzi. Wskazówki, którymi podzielił się z nami Sebastian i które mogą ułatwić start na stanowisku UX/UI designera, to: bycie na bieżąco z trendami, rozwijanie swoich zainteresowań, zbudowanie portfolio, tworzenie projektów oraz słuchanie informacji zwrotnej i wdrażanie jej w życie. Dla Sebastiana w pracy cenna jest interdyscyplinarność.

– Na tym stanowisku trzeba łączyć ze sobą psychologię, biznes, badania i technologię. Dodatkowo uwielbiam mieć wpływ na produkt, podejmować decyzje, które bezpośrednio oddziałują na doświadczenia ludzi – mówi.

Tester oprogramowania

Agnieszka pracę w branży IT rozpoczęła zaraz po studiach z zakresu telekomunikacji. Obecnie pracuje jako testerka oprogramowania.

– Tester jest odpowiedzialny za weryfikację zgodności działania programu ze specyfikacją.

Podstawową rzeczą jest poznanie testowanego systemu i zrozumienie funkcjonalności, która ma być zaimplementowana. W przypadku testów automatycznych tester pisze kod testów, a następnie wykonuje napisane skrypty. Natomiast w testach manualnych tester ręcznie realizuje scenariusze. Gdy wszystkie problemy są już wyjaśnione lub naprawione, dział kontroli jakości akceptuje produkt – tłumaczy Agnieszka.

Testerem oprogramowania może zostać osoba, która zna już podstawy programowania. Przed rozpoczęciem szukania pracy w tym zawodzie warto sprawdzić, jaki konkretny język programowania jest wymagany.

– Polecam zapoznać się z dostępnymi za darmo materiałami kursu ISTQB. Można również przystąpić do płatnego egzaminu i uzyskać certyfikat, ale nie jest to konieczne, żeby znaleźć pracę – mówi Agnieszka.

Nasza rozmówczyni pracuje zdalnie. Satysfakcję z pracy daje jej możliwość pracowania nad najnowszymi technologiami. Studentom, którzy chcieliby rozpocząć pracę w tym zawodzie, Agnieszka chciałaby przekazać, że każda rozmowa rekrutacyjna powinna być dla nich cennym doświadczeniem. ■



Przepis na bezę Pavlova w świątecznym wydaniu

Nadszedł czas na najbardziej klimatyczny miesiąc w roku – grudzień. W radiu leci „Last Christmas”, a my z niecierpliwością czekamy na święta Bożego Narodzenia. Jest to jeden z najprzyjemniejszych okresów w ciągu roku, czas spotkań z najbliższymi czy też długich wieczorów z książką lub serialem. Mój przepis na ten miesiąc to beza Pavlova w zupełnie innym, świątecznym wydaniu. Krucha, chrupiąca beza wraz z masą kajmakową, orzechami włoskimi i rodzynkami to propozycja, która osłodzi nie jedno podniebienie.



Sposób przygotowania:

Beza:

Przygotowanie ciasta rozpoczynamy od wykonania dwóch blatów bezowych. Białka wraz ze szczyptą soli ubijamy na sztywną pianę. Pod koniec ubijania (cały czas miksując) dodajemy stopniowo, małymi ilościami cukier. Na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia rysujemy dwa okręgi o średnicy około 25 cm, następnie wykładamy na nie masę na bezy i dokładnie wyrównujemy wierzch. Błaty wstawiamy do piekarnika nagrzanego do 180 stopni, po czym zmniejszamy temperaturę na 130 stopni i pieczemy przez około 1,5 godziny. Błaty bezowe powinny być nieco zarumienione i suche.

Masa kajmakowa:

Przygotowanie masy do ciasta rozpoczynamy od ubicia sera mascarpone. Następnie dodajemy do niego kajmak i delikatnie mieszamy. Kolejnym krokiem jest ubicie na sztywno śmietanki kremówki, którą następnie dodajemy do wcześniej powstałej masy. Całość dokładnie mieszamy. Siekamy orzechy włoskie i rodzynki, które dodajemy do masy. Jeden blat bezowy wykładamy ¾ masy kajmakowej i przykrywamy drugim. Na wierzch drugiego blatu wykładamy pozostałą masę, dekorujemy orzechami włoskimi, rodzynkami, świąteczną posypką oraz oprószamy cukrem pudrem lub kakao.

Składniki:

- 6 jajek
- 250 g cukru
- 150 g orzechów włoskich
- 100 g rodzynek
- 250 g sera mascarpone
- 300 ml śmietanki kremówki 30%
- 200 g kajmaku
- sól
- dodatki do dekoracji: cukier puder/kakao/świąteczne posypki

Wskazówka:

Bezowe blaty dobrze jest zostawić do wystygnięcia na dłużej niż kilka godzin, ja swoje przygotowuję dzień wcześniej.

Smacznego!

Rozmowa z prof. Michałem Rusinkiem, pisarzem i prezesem Fundacji Wisławy Szymborskiej

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Zdekonstruować wizerunek rozchichotanej starszej pani

– Kiedy po otrzymaniu Nagrody Nobla Wisława Szymborska stała się obiektem medialnego zainteresowania, mawiała: „Ja już mam dość tej Szymborskiej!”. Uważam jednak, że bardzo by się ucieszyła, widząc, że dzięki tegorocznym inicjatywom przybywa czytelników i czytelniczek jej poezji. A może i poezji w ogóle? – zastanawia się w rozmowie z nami profesor Michał Rusinek, były sekretarz Wisławy Szymborskiej, a obecnie prezes Fundacji jej imienia.

Wisława Szymborska za pomocą ironii potrafiła ośwoić trudne i mroczne tematy. Nie lubiła o sobie rozmawiać i wychodziła z założenia, że autor powinien wypowiadać się tylko w swoich utworach. Opublikowała około 350 wierszy. W 1996 r. otrzymała Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Zmarła 11 lat temu, ale jej poezja jest ciągle żywa. W tym roku obchodziliśmy setną rocznicę jej urodzin. Szymborska była również patronką kończącego się właśnie roku. W związku tym jubileuszem i patronatem powstało wiele inicjatyw w Polsce i za granicą. O szczegóły tych wszystkich wydarzeń oraz o działalność Fundacji i kulisy współpracy z poetką zapytaliśmy profesora Rusinka, jej byłego sekretarza.

Mamy rozmawiać o najważniejszych wydarzeniach w Roku Szymborskiej. Co, oprócz otwarcia Parku w Krakowie i wydawanych publikacji, się wydarzyło?

Prof. Michał Rusinek: Nadrzędnym celem wszystkich działań Fundacji Wisławy Szymborskiej jest namówienie czytelników i czytelniczek, by w tym roku czytali na nowo – lub po raz pierwszy – wiersze Szymborskiej. Wszystkie nasze lub wspierane przez nas działania temu służą. Które wydarzenie było najważniejsze? Zapewne to, które było najskuteczniejsze w osiągnięciu wspomnianego celu. Oczywiście, publikacja „Wierszy wszystkich” i „Zabaw literackich” oraz wznowienie „Lektur nadobowiązkowych” są z definicji najważniejsze. Park jest bez wątpienia wspaniałym i pięknym pomnikiem poetki, i miejscem, gdzie najlepiej czytać jej poezję, także na muralu. Mam nadzieję, że w najbliższych latach powstanie w jego sąsiedztwie miejsce, gdzie można będzie



– Chciałbym, by ten rok pomógł zdekonstruować opozycję dwóch wizerunków: z jednej strony, rozchichotanej starszej pani, a z drugiej spiżowej wieszczki – mówi prof. Michał Rusinek.

organizować wydarzenia literackie. Spektakle teatralne, koncerty, konferencje naukowe, spotkania poetyckie, a także ubrania, gadżety, konstrukcja z klocków LEGO, znaczek pocztowy, okolicznościowa moneta, tramwaj, jak również pasma poświęcone Szymborskiej na prawie wszystkich festiwalach literackich w Polsce, murale w wielu miastach, wystawy w Polsce i za granicą, zwłaszcza we Włoszech – wszystkie te wydarzenia, które niebawem będziemy podsumowywać, składają się na jedno wielkie święto Wisławy Szymborskiej.

Które przedsięwzięcie zrealizowane w tym roku było największym wyzwaniem dla Fundacji Szymborskiej?

Myszę, że Park. Aczkolwiek trudno powiedzieć, że było to najwięk-

sze wyzwanie dla samej Fundacji. Park powstał dzięki wspólnemu działaniu Prezydenta Miasta Krakowa, Zarządu Zieleni Miejskiej, architektów, aktywistów miejskich, a przede wszystkim mieszkańców, którzy nie tylko zagłosowali na ten projekt w Budżecie Obywatelskim, ale wyrazili wolę, by to właśnie Szymborska była patronką Parku. Ogromnie mnie cieszy, że Park cieszy się popularnością wśród mieszkańców i gości Krakowa.

Wisława Szymborska nie lubiła udzielać wywiadów, a po odebraniu Nobla mówiła, że chce pozostać sobą, a nie osobistością. Uważa Pan, że gdyby żyła, byłaby zadowolona z tych jubileuszowych inicjatyw, które w tym roku zostały podjęte?

Myszę, że byłaby nimi zakłopotana. Kiedy po Noblu stała się obiektem medialnego zainteresowania, mawiała: „Ja już mam dość tej Szymborskiej!”. Uważam jednak, że bardzo by się ucieszyła, widząc, że dzięki tym inicjatywom przybywa czytelników i czytelniczek jej poezji. A może i poezji w ogóle?

Jakie ma Pan zdanie na temat wykorzystania wiersza „Nic dwa razy” Szymborskiej przez Sanah? Czy osobiście słucha Pan muzyki Sanah?

Sanah udało się zrobić coś, czego nam – jako Fundacji – nie udało się zrobić przez 11 lat funkcjonowania: skłonić młodych ludzi do czytania Szymborskiej. Piosenka do słów wiersza „Nic dwa razy” stała się niebywale popu-

larna, teledysk do niej obejrzało już prawie 60 milionów razy. A ja dostaję maile od polonistów i polonistek z różnych części Polski, których uczniowie proszą, by dali im do czytania też jakieś inne wiersze tej poetki. Kultura popularna, a zwłaszcza piosenka, potrafi, jak widać, bardzo wiele zrobić dla promocji poezji. Czy słucham Sanah? Do tej pory nie słuchałem, bo słucham raczej starszych wykonawców i raczej innej muzyki, ale przyznam, że kiedy byłem na jej koncercie na Stadionie Narodowym i słyszałem, jak 65 tysięcy ludzi śpiewa wraz z nią wiersz Szymborskiej, to miałem łzy w oczach.

W wywiadach mówił Pan, że jednym z celów na ten rok była „weryfikacja wizerunku noblistki jako spizowej poetki, rozchichotanej pani z koniaczkiem i papieroskiem”. Czy udało się to osiągnąć?

Dokładnie rzecz biorąc, mówię, że chciałbym, by ten rok pomógł zdekonstruować opozycję dwóch wizerunków: z jednej strony, rozchichotanej starszej pani, a z drugiej – spizowej wieszczki. Czy się udało? To się okaże. Mam nadzieję, że tak. Widzę, że młodzi ludzie – ale i nie tylko młodzi – dostrzegają aktualność poezji Szymborskiej, widzą, że to jest poezja na takie czasy, w których teraz żyjemy: nieproponująca prostej moralizatorstwa, ale pozwa-

lająca sformułować bardzo aktualne pytania.

Czym na co dzień zajmuje się Fundacja Szymborskiej? Czy studenci mogą w jakiś sposób zaangażować się w jej działanie?

Cele Fundacji zostały określone w statucie sporządzonym przez samą poetkę. Przyznajemy nagrodę poetycką, stypendia dla młodych twórców i zapomogi dla ludzi pióra, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Organizujemy rezydencje literackie w mieszkaniu Szymborskiej i szereg inicjatyw promujących czytanie, zwłaszcza poezji. Studentów i studentki zapraszamy do pomocy przy organizacji konkursu o Nagrodę Szymborskiej!

Ten rok ze względu na wiele inicjatyw był dla Pana bardzo pracowity. A czy zdradzi nam Pan dalsze plany Fundacji?

Chcielibyśmy doprowadzić do publikacji kolejnych zbiorów korespondencji Szymborskiej z przyjaciółmi, albumu jej kolaży-wyklejanek, tekstów publicystycznych oraz przekładów poetyckich. Mam też nadzieję, że oprócz Parku powstanie w Krakowie coś w rodzaju pawilonu poezji – po trosze muzeum i archiwum Szymborskiej, a po trosze miejsce, w którym będzie można organizować literackie spotkania poetów i poetek młodszych pokoleń.



– Nagroda Nobla jest dla wielu pisarzy „pocałunkiem śmierci”. Jest to nagroda największa i najważniejsza, więc działa paraliżująco i często przestają oni w ogóle pisać. Dla Szymborskiej była na szczęście tylko „pocałunkiem milczenia”, bo nie napisała żadnego wiersza przez trzy lata po Noblu – wspomina były sekretarz noblistki.

Przez 15 lat był Pan sekretarzem Wisławy Szymborskiej. Jakie jest Pana najlepsze wspomnienie związane z poetką?

Nagrada Nobla jest dla wielu pisarzy „pocałunkiem śmierci”.

Jest to nagroda największa i najważniejsza, więc działa paraliżująco i często przestają oni w ogóle pisać. Dla Szymborskiej była na szczęście tylko „pocałunkiem milczenia”, bo nie napisała żadnego wiersza przez trzy lata po Noblu. Najbardziej wzruszającym momentem w czasie mojego sekretarzowania był dzień, w którym dała mi do przepisania na komputerze (sama używała wyłącznie maszyny do pisania) dwa pierwsze wiersze napisane po przyznaniu jej nagrody. Powiedziała, że od razu napisała dwa, bo wie, że krytycy się na nie rzucą, żeby ocenić, czy nagroda jej nie zepsuła. „Jak dostanę dwa wiersze, to może ta krytyka jakoś się rozłoży” – powiedziała wtedy.

Jaką umiejętność, którą zdobył Pan podczas pracy jako sekretarz Szymborskiej, najbardziej przydaje się Panu w życiu?

Szymborska nie poddawała się oczekiwaniom mediów i w ogóle współczesnego świata. Reglamentowała siebie. Przyjmowała bardzo niewiele zaproszeń. Moim zadaniem było odmawianie w jej imieniu. Mogę więc powiedzieć, że nauczyłem się odmawiać. Odmówię już więc odpowiedzi na kolejne pytania, zaproszę do czytania jej poezji i podziękuję za rozmowę. ■



– Park Szymborskiej powstał dzięki wspólnemu działaniu Prezydenta Miasta Krakowa, Zarządu Zieleni Miejskiej, architektów, aktywistów miejskich, a przede wszystkim mieszkańców, którzy nie tylko zgłoszowali na ten projekt w Budżecie Obywatelskim, ale wyrazili wolę, by to właśnie Szymborska była patronką Parku. Gromnie mnie cieszy, że Park cieszy się popularnością wśród mieszkańców i gości Krakowa – mówi prof. Rusinek.

Co skrywa pałac „Pod Baranami”?

AUTORKA:
IZABELA
BIERNAT

Pomysł na studencki czwartek? Kino „Pod Baranami”!

Kino „Pod Baranami” powinno być dla studentów punktem obowiązkowym na mapie Krakowa. Jeśli nie przemawiają do Was bilety w dobrych cenach, może skusi Was obietnica źródła inspiracji czy ciekawych dyskusji po seansach, jakie można tam znaleźć.

Kino „Pod Baranami” pełni rolę kina studyjnego od 1969 roku. Swoją siedzibę ma w pałacu „Pod Baranami”. Co możemy powiedzieć na temat tego miejsca?

W poszukiwaniu właściciela

Swoją przydomkę „Pod Baranami” pałac zyskał jeszcze przed wiekami. Pierwotnie w tym miejscu



Dzisiaj w Kinie „Pod Baranami” możemy doświadczyć kameralnej atmosfery podczas seansów filmowych. W repertuarze każdy znaleźć może coś dla siebie – począwszy od filmów artystycznych, przez produkcje z różnych zakątków świata, na odważnych tematach skończywszy.

odbywała się sprzedaż baranów, przeznaczona dla mieszkańców Krakowa. Dlatego też kamienicy nadane zostały nazwa „Gdzie Barany” oraz godło przedstawiające dwa barany o jednej głowie. Również obecny wystrój kamienicy nawiązuje do jej historii, m.in. poprzez głowice kolumn przy samym wejściu, przedstawiające nic innego jak właśnie barany.

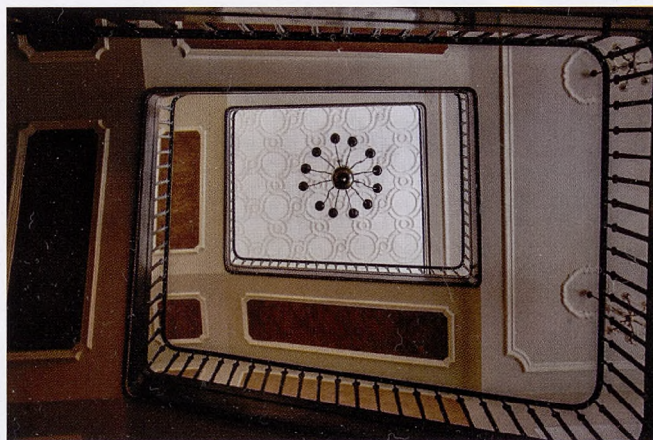
Gospoda przechodziła z rąk do rąk. Jednym z pierwszych znanych właścicieli tego miejsca był np. Włoch Paulin Cavallo, zarządca kopalni soli w Bochni (XIV wiek). W posiadanie kamienicy wszedł nawet sam król Stefan Batory, który zakupił ją w 1577 r. Niedługo później budynek trafił w posiadanie rodu Lubomirskich, następnie Radziwiłłów, aż wreszcie – Potockich.

Pałac Potockich

To właśnie Potoccy odegrali największą rolę w kształtowaniu tego miejsca na przestrzeni wieków. Przez stulecia kamienica gościła tak znamienitych gości jak Jan Kochanowski, Mikołaj Rej czy Łukasz Górnicki. Odwiedzili ją także carewicz rosyjski Aleksy, książę Józef Poniatowski, król saski i książę warszawski Fryderyk August oraz cesarz Franciszek Józef I. Miejsce to stało się ważnym ośrodkiem spotkań artystów, dlatego ciągle tętniło życiem. To właśnie tam odbywały się spotkania towarzyskie i toczono dyskusje o kulturze.

W trakcie I wojny światowej pałac przekształcony został na szpital wojskowy, jak ówczesne wiele podobnych miejsc. Podczas II wojny światowej miejsce to szczególnie upodobał sobie pierwsi Niemcy, a później i sowieccy okupanci, którzy przerabiali je na swoje siedziby. Oficjalnie Potoccy utracili swój pałac w 1947 r., kiedy został on przekazany Krakowskiemu Domowi Kultury. Wówczas w Piwnicy pod Baranami powstał kabaret (1956 r.), a potem Kino „Pod Baranami” (1969 r.). Oba z nich funkcjonują do dziś.

Potoccy odzyskali pałac „Pod Baranami” dopiero w latach 90., jednak niedługo później w budynku wybuchł pożar. Z tego powo-



Swoją przydomkę „Pod Baranami” pałac zyskał jeszcze przed wiekami. Pierwotnie w tym miejscu odbywała się sprzedaż baranów, przeznaczona dla mieszkańców Krakowa. Dlatego też kamienicy nadane zostały nazwa „Gdzie Barany” oraz godło przedstawiające dwa barany o jednej głowie.

du przez następne lata Potoccy skupiali się na odremontowaniu kamienicy, czego efekty oglądać możemy współcześnie.

Kontynuacja tradycji kulturalnej

Dzisiaj w Kinie „Pod Baranami” możemy doświadczyć kameralnej atmosfery podczas seansów filmowych. W repertuarze każdy znaleźć może coś dla siebie – począwszy od filmów artystycznych, przez produkcje z różnych zakątków świata, na odważnych tematach skończywszy. Równocześnie, dzięki trzem salom kinowym, w tym samym seansie uczestniczyć może nawet 270 osób.

W ciągu ostatnich kilku lat Kino z sukcesem promowało akcję Studenckiego Nocnego Klubu Filmowego. Aby wziąć w niej udział, wystarczy zakupić bilet na cotygodniowy seans SNKF i przybić pieczętkę na właściwym kuponie (Filmowym Indeksie) przed wejściem do sali. Koszt takiego biletu to 16 zł. Każdy student, który zdoła zebrać pięć pieczętek, może wymienić swój Filmowy Indeks na jedną darmową wejściówkę na SNKF. Tym, co odróżnia SNKF od zwykłych seansów, jest fakt, że po skończonym seansie filmowym prowadzona jest dyskusja na jego temat. Można także poczęstować się kanapkami czy wypić coś cie-

płego. Wszystko to nadaje temu miejscu kameralny klimat.

Kino „Pod Baranami” ciągle podnosi sobie poprzeczkę. Zrzeszone jest w elitarnej sieci kin europejskich – Europa Cinemas – czy w polskiej Sieci Kin Studyjnych. Jest także laureatem wielu prestiżowych nagród, takich jak Nagrody Europa Cinemas (najlepsze kino w Europie) czy Nagrody Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (najlepsze kino w Polsce).

Oprócz kina w pałacu funkcjonuje również kabaret Piwnica pod Baranami. Z założenia miejsce to miało być przestrzenią spotkań krakowskich studentów. Od początku działalności kabaretu odwiedziło go wielu znamienitych artystów: aktorów, muzyków, pisarzy i wielu innych. Przesiadali tam m.in.: Marek Grechuta, Grzegorz Turnau, Andrzej Wajda, Anna Dymna, Czesław Miłosz, Sławomir Mrożek czy Agnieszka Osiecka.

Nie zapowiada się, żeby pałac „Pod Baranami” miał w przyszłości zrezygnować z roli jednego z głównych ośrodków spotkań kulturalnych w Krakowie. Nie pozostaje zatem nic innego, jak skorzystać z tego wszystkiego, co może nam zaoferować to miejsce. Mam tutaj na myśli zwłaszcza Kino „Pod Baranami”, którego oferta szczególnie powinna zainteresować studentów. ■

Rekomendacje kulturalne dziennikarzy „WUJ-a”:

Czasem warto zapominać



Jak często denerwujemy się, gdy w pośpiechu, wychodząc z domu, nie możemy znaleźć kluczy? Kto z nas nie miał problemu, by przypomnieć sobie, gdzie położył te ważne dokumenty, które przecież miały być pod ręką? Chociaż zapominanie bywa frustrujące, jest to niezbędna umiejętność potrzebna do prawidłowego funkcjonowania każdego z nas. Okazuje się, że jest to nasz „poznawczy dar”, na co dzień tak samo konieczny jak zdolność do pamiętania.

Czytając prolog książki „Zapominamy. O działaniu pamięci i zaletach niepamiętania”, natrafiamy na zdanie mówiące, że tytułowe zapominanie to prawdziwa siła, która pozwala nam żyć w ciągłym

zmieniającym się świecie. Dzięki temu nasz mózg może oczyszczać się z mniej potrzebnych informacji, by z otwartością przyjmować nowe bodźce. Jak zaznacza autor Scott Small, neurolog i badacz pamięci, jednym z najszlachetniejszych przykładów korzyści, jakie daje zapominający umysł, jest zdolność do wybaczenia. Ci, którzy potrafią okryć mgłą zapomnienia różne kłótnie, urazy i przykre zdarzenia, łatwiej zachowują dobre samopoczucie, a proces ten wspomaga też odpowiednia dawka snu. Neurolog porusza tutaj także kwestię zdrowia psychicznego, depresji czy spektrum autyzmu, które również są bezpośrednio związane z osłabieniem mechanizmów zapominania.

Książka ta, chociaż popularnonaukowa, nie jest raczej rozluźniającą lekturą do poduszki. Czytanie jej wymaga skupienia i odnalezienia się w występującym tutaj specjalistycznym słownictwie. Warto jednak pobudzić w tym celu nasze neurony i podjąć wyzwanie, bo można dzięki temu zdobyć dla siebie kilka cennych życiowych rad, pamiętając o tym, że czasem warto zapominać.

Justyna Arlet-Głowacka

Scott A. Small, „Zapominamy. O działaniu pamięci i zaletach niepamiętania”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2023

Miejsca w pierwszym rzędzie na własną odpowiedzialność



Głośny film dokumentalny w reżyserii Joshuy Oppenheimera pt. „Act of killing” stał się inspiracją dla spektaklu Jana Klaty, który zobaczycy można na deskach Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Dokument amerykańskiego reżysera poświęcony jest indonezyjskim gangsterom, których zbrodnie zostały fabularnie zrekonstruowane w sposób gloryfikujący wątpliwą przeszłość Anwara Congo oraz jego współpracowników. Szanowani i wielbieni przez wszystkich starsi panowie postanawiają na wzór hollywoodzkich idoli przedstawić swoją, oczywiście „godną upamiętnienia” historię mordu, tortur i okrucieństwa autorstwa ich samych.

Spektakl dręczy widza, krępuje, wywołuje wyrzuty sumienia oraz dzięki genialnej grze aktorskiej trzyma na pograniczu strachu, współczucia i śmiechu, aż do ostatniej sekundy. Realistyczne sceny przemocy i tortur to tylko wierzchołek góry lodowej – widz czy chce, czy nie, zaczyna być częścią tego groteskowego przedsięwzięcia, aktywnym uczestnikiem tworzącego się na naszych oczach filmu o mordercach. Zaczyna nawet kibicować niektórym postaciom, podając w wątpliwość swoją własną moralność i sumienie.

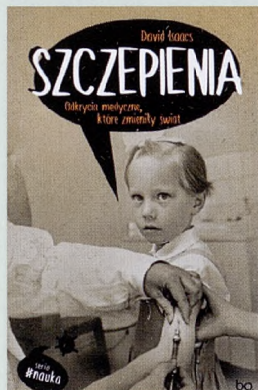
Subtelne nawiązania do otaczającej nas rzeczywistości pozwalają zobaczyć Indonezję w Polsce, indonezyjskiego gangstera we wła-

ściach, zarazem zwolennika i przeciwnika Anwara Congo w każdym z nas. Jeśli teatr ma wywoływać bardzo silne emocje, nawet te, których nie chcemy na co dzień doświadczać, jest to spektakl nie tylko odpowiedni, a nawet obojętny.

Martyna Lalik

„Act of killing”, reż. Jan Klata, Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, 2023

O szczepieniach po ludzku



Błonica, krztusiec, polio, gruźlica – te nazwy brzmią dziś obco i odlegle, choć jeszcze sto lat temu były przyczyną licznych zgonów. Jak udało się to osiągnąć? Dzięki szczepieniom. Potrzeba jednak było uporządkowania i wysiłku wielu ludzi w różnych miejscach i czasach, by do tego doszło. O tym właśnie są „Szczepienia. Odkrycia medyczne, które zmieniły świat” Davida Isaacs.

Zaletą książki jest opowiedzenie historii szczepień z perspektywy rozmaitych osób, dzięki czemu zyskuje ona ludzką twarz. Wśród śmiertelnych ofiar opisywanych chorób pojawiają się m.in. poeta John Keats, królowa Elżbieta I czy dzieci Abrahama Lincolna. Autor oddaje również należny honor mniej znanym postaciom, które przyczyniły się do rozwoju szczepień i opanowania niegdyś śmier-

telnie groźnych wirusów. Obok Edwarda Jennera czy Ludwika Pasteura przeczytamy o lady Mary Wortley Montagu, propagatorce wariolizacji w walce z ospą, o Emile'u Roux, współpracowniku Pasteura, oraz o siostrze Elizabeth Kenny, autorce metody skutecznego leczenia polio. Ponieważ sam Isaacs jest lekarzem o długim stażu pracy, opisuje też niekiedy swoich pacjentów, co nadaje tej opowieści osobisty charakter.

Znalazło się tu również miejsce dla kontrowersji wokół tematu szczepień i fenomenu ruchów antyszczepionkowych. Autor stara się rozwiać wątpliwości laików, zapewniając o skuteczności i bezpieczeństwie współczesnej wakcynacji. Przywołuje też przykłady pokazujące, że wiele groźnych chorób zakaźnych może ponownie stać się problemem, gdy jako

społeczeństwo zignorujemy istotność szczepień.

Jeśli więc niestraszna Wam medyczna terminologia i nagromadzenie historycznych faktów, sięgnijcie po tę książkę. Pomoże Wam ona uzupełnić wiedzę, wyjaśni skomplikowane pojęcia i pokaze historię szczepień od nowej, bardziej ludzkiej strony.

Ewa Zwolińska

David Isaacs, „Szczepienia. Odkrycia medyczne, które zmieniły świat”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2022

Rekomendacje kulturalne dziennikarzy „WUJ-a”:

Czy „tylko w komfortie można mile żyć”?

OPERA ZA TRZY GROSZE



„Opera za trzy grosze” w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie to sztuka, która przenosi widzów w okrutną rzeczywistość przedwojennego Londynu, rzucając ostre światło na kwestie społeczne, ekonomiczne i moralne. Reżyser Ersan Mondtag stworzył spektakl, który przede wszystkim urzeka estetyką, ale również skłania do refleksji nad kondycją człowieka i naturą zła.

Sztuka oparta na niemieckim dziele Bertolta Brechta przybiera formę koszmru sennego, w którym groteskowość i przerysowanie scen zarówno przynoszą fascynujące przeżycia, jak i wprowadzają w dyskomfort. Warstwa wizualna na długo pozostanie w pamięci.

Scenografia (za którą również odpowiada Mondtag), utrzymana w tekturowym stylu z często niechlujnymi kształtami, przenosi widza do czarno-białego filmu. Z tego dwubarwnego świata wyłania się jednak czerwień, nadająca wydarzeniom sugestywny ton.

Muzyka odgrywa kluczową rolę w napędzaniu fabuły, a artyści grający na żywo za kulisami zaświadczają o osobnym wyróżnieniu.

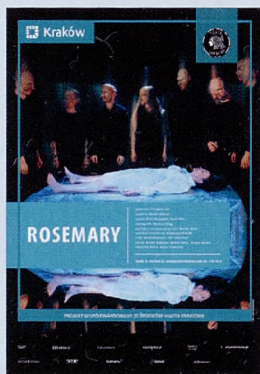
W obsadzie aktorskiej znajdziemy między innymi rewelacyjną Dorotę Segdę w roli Jenny oraz hipnotyzującego Krzysztofa Zawadzkiego jako Jonatana Peachuma, który śpiewa o tym, że „w spokoju, w zgodzie każdy żyć by wolął,

ale najgorzej z tym, że forsy brak” i powtarza słowa: „tylko w komfortcie można mile żyć”. Ten spektakl to bowiem nie tylko wyróżniająca się scenografia i charakterystyka, ale także próba diagnozy i krytyki kapitalistycznego społeczeństwa, w którym zachłanność i bezwzględność prowadzą do tragedii. Mondtag odnosi się nie tylko do Londynu sprzed lat – w „Operze za trzy grosze” znajdziemy również sugestywne nawiązania do aktualnych wydarzeń. Jakich? Tego nie będziemy zdradzać.

Karolina Iwaniec

„Opera za trzy grosze”, reż. Ersan Mondtag, 2023, Kraków

Deprawacja duszy ludzkiej



Kto odpowiada za zło na świecie – człowiek czy diabeł? W jaki sposób dochodzi do zmanipulowania, zniewolenia jednostki? W jakim stopniu kobieta może decydować o sobie samej? Wokół tych pytań krąży sztuka „Rosemary” w wykonaniu Teatru Barakah.

Spektakl „Rosemary” opowiada o kryzysie w małżeństwie profesorki literatury oraz znanego z jednego tytułu pisarza. Decydują się oni na przeprowadzkę, która ma być początkiem nowego etapu w ich związku. To jednak tylko przyspiesza klęskę bohaterów.

Pierwszoplanowym problemem, jaki wysuwa owa sztuka, jest rola kobiety we współczesnym społeczeństwie. Kładzie się tutaj silny nacisk na kwestię uprzed-

miotowania kobiety, której cel egzystencji sprowadza się tylko i wyłącznie do rodzenia dzieci. W spektaklu pokazane jest to między innymi poprzez cień męża, który ten rzuca na Rosemary. Tłamsi jej literacki talent poprzez narzucanie jej własnych oczekiwań.

Inspiracją dla tego spektaklu stał się film Romana Polańskiego „Dziecko Rosemary”. Interpretacja przedstawiona w Teatrze Barakah wiernie oddała szereg odczuć towarzyszących widzowi przez cały spektakl, jak przystało na gatunek horroru. Mowa tutaj o poczuciu niepokoju, tajemniczości, a niekiedy i niemałego dyskomfortu. W opisie spektaklu na stronie internetowej możemy przeczytać, że jedynym ograni-

czeniem dla widowni jest cenzus 16. roku życia.

W tym miejscu należy podkreślić, że spektakl przeznaczony jest dla widzów o silnych nerwach. Ci, którzy nie słyszeli wcześniej o filmie Romana Polańskiego, powinni przygotować się na wiele drastycznych scen, które mają miejsce w trakcie spektaklu. Ocena drastyczności tychże scen pozostaje kwestią subiektywną. Niemniej jednak warto zaznaczyć, że Teatr Barakah słynie z odważnych i niekonwencjonalnych spektakli, a jego interpretacja filmu Romana Polańskiego w pełni wpisuje się w te ramy.

Izabela Biernat

„Rosemary”, reż. Michał Nowicki, Teatr Barakah, 2023

Obraz malowany słowem – makabra w ustach Esmeraldy



„To, że czegoś się nie pamięta, nie oznacza, że się nie wydarzyło” – słowa te przeszywają widzów jak nóż już od pierwszych sekund monodramu. W tytułową rolę Esmeraldy wciela się znana z Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie Julia Latosińska, która hipnotyzuje widza i wciąga w opowieść o nadziei i tryumfie ludzkiej woli w nieludzkim świecie holokaustu.

Historia zaczyna się w 1942 roku, gdy osiemnastoletnia Esmeralda Kreutz wraz z rodziną zostaje przewieziona do obozu koncentracyjnego Majdanek, gdzie trafia na tzw. kobiece pole 5. Tam, poddana terrorowi i brutalnym zasadom panującym w tym miejscu, rozpoczyna swoją opowieść. Jest to intymne świadectwo młodej dziewczyny osadzonej w realiach żydowskiej zagłady, w której fikcja spleta się z rzeczywistością, a ży-

cie codzienne miesza się z istniejącą tuż obok magią.

Powracający problem pamięci jest w tym spektaklu wyjątkowo wymowny, nie tylko przez temat spektaklu, który wybrał reżyser Paweł Szarek i który m.in. dla Polaków ciągle jest przekazywaną pokoleniową traumą, ale też dlatego, że podważony zostaje tutaj sam aspekt jej prawdziwości.

Widz, podążając za opowieścią Esmeraldy, której brutalny opis masakry i makabry tak bardzo kontrastuje z jej posturą i kolorową sukienką, pozostaje z pytaniem: czy pamięć nie istnieje tylko w głowie pamiętającego? Czy łatwiej nie byłoby po prostu zapomnieć, bo są to sprawy, „których nie powinno się pamiętać”?

„Dziwny przypadek Esmeraldy Kreutz” zabiera widza w mistyczne przestrzenie i powoduje u nie-

go wachlarz emocji: od śmiechu po łzy, od współczucia po nienawiść. Kameralne miejsce, w którym odbywa się przedstawienie, świetna gra aktorska oraz niespotykana w innych teatrach atmosfera powodują, że na długo zapamiętuje się ten monodram, choć po spektaklu trudno pamiętać, co nie jest już taka łatwa.

Martyna Lalik

„Dziwny przypadek Esmeraldy Kreutz”, reż. Paweł Szarek, Teatr Czarny, Kraków 2023

FOTOREPORTAŻ



AUTORKA:
MARTYNA
SZULAKIEWICZ-
GAWEL



Park Wisławy Szymborskiej w Krakowie